Pismo Młodzieży Szkolnej



MŁODY NURT

rok II
nr. 14

WÓDZ NACZELNY

(na temat konkursu Młodego Nurtu).

Konkurs „Młodego Nurtu" ogłoszony dla uczczenia rocznic 19 i 18 marca już wywołał odzew wśród czytelników i prenumeratorów naszego pisma. Otrzymujemy pisemne i telefoniczne pytania: z jakich źródeł korzystać, jak ująć temat itp. Otrzymujemy też uwagi od strony „starszych", że temat jest dla młodzieży za trudny.

Odpowiadamy doraźnie na postawione nam dotąd pytania.

Najpierw na zarzut, który dotyczy naszej, redakcyjnej ambicji i — sądzimy — ambicji młodzieży. Za trudny temat? Nie zgadzamy się z tym. Znamy zupełnie niezłe prace młodzieży na tematy historyczne: Już choćby z pracy szkolnej wie się dość dużo, aby scharakteryzować warunki, w jakich prowadzili wojny wielcy wodzowie dawnej Rzplitej. A przecież jeszcze się coś czytało na ten temat. Można zresztą — czasu do końca maja jest sporo — przewertować nie jedno. Jeżeli chodzi o myśl przewodnią pracy, to jest wypowiedzi i realne postawienie roli wodza naczelnego w Polsce przez Józefa Piłsudskiego i Marszałka Śmigłego - Rydza, to same dzieła Wielkiego Marszałka i publikowane mowy obecnego Naczelnego Wodza, a choćby dekrety Prezydenta Rzeczypospolitej o organizacji naczelnych władz wojskowych — są dostatecznie obfitym materiałem dla gruntownego zapoznania się z zagadnieniem, dla napisania nie jednego, a dziesięciu artykułów.

W następnym numerze „Młodego Nurtu" podamy zresztą materiały źródłowe do tematu, o który chodzi.

Co do ujęcia tematu, to oczywiście potraktować go można bardzo rozmaicie — sądzimy, że nie powinniśmy dawać tu żadnych sugestii. Prace konkursowe niewątpliwie będą na odpowiednim poziomie, jeżeli wyprowadzi się w nich logiczne wnioski z przeszłości, z prac Wielkiego Marszałka i Marszałka Śmigłego - Rydza oraz — z sytuacji naszego państwa w dobie obecnej.

W oczekiwaniu Świąt...

(Wyjątek z „Chłopów" Reymonta)

Wszędy zaś taki gwałt panował i krętanina, że w dyrdy biegali, poganiając się jeszcze do pośpiechu i wrzawę czyniąc coraz większą, dzieci nawet pędząc do zgarnywania błota w obejściach i wysypywania żółtym piaskiem opłotków. A że wedle starego obyczaju, od piątku rana aż do niedzieli nie godziło się jeść ciepłej warzy, więc głodowali źdzIebko na chwałę Pańską, poprzestając na suchym chlebie i ziemniakach pieczonych. Juści, iż przez te dni takusieńsku kaj indziej działo się i u Borynów, tyle jeno różnie, że więcej było rąk i z gronem skrzybot mniejszy, to i ruchlej pokończyli przygotowania. W piątek już o samym zmiechu, Hanka wespół z Pietrkiem skończyła bielenie izb i chałupy, więc zaczęła się śpiesznie myć i przyogarniać do kościoła, bo już szły drugie kobiety na złożenie do grobu Ciała Jezusowego. Na kominie huczał duży ogień, i w grapie, którą dwojgu ciężko było podiąć, gotowała się cała świńska noga, naprędce przywędzona, w mniejszym zaś saganie kiełbasy parkotały, że po izbie chodziły takie wiercące w nozdrzach smaki, aż Witek, strugający cosik wpośród dzieci, raz po raz nosem pociągał i wzdychał. A pod kominem, w samym świetle ognia, siedziały zgodnie Jagna z Józką, zajęte pilnie kraszeniem jajek, a każda swoje z osobna chroniła i kryjomo, aby się bardziej wysadzić. Jagusia



najpierw myła swoje w ciepłej wodzie i wytarte do sucha dopiero znaczyła w różności roztopionym woskiem, a potem wpuszczała we wrzątek bełkocący we trzech garnuszkach, w których je kolejno zanurzała. Żmudna była robota, bo wosk miejscami nie chciał trzymać, albo jajka w rękach się gniotły lub pękały przy gotowaniu, ale w końcu naczyniły ich przeszło pół kopy i nuż dopiero okazywać sobie i przechwalać się piękniej kraszonymi! Kaj się tu było Józce mierzyć z Jagusią! Pokazywała swoje, w piórkach żytnich i cebulowych gotowane, żółciuchne, białemi piglasami ukraszone i tak galante, jak mało która by potrafiła, ale ujrzawszy Jagusiowe, gębe ozwarła z podziwu, i markotność ją chyciła. Jakże, to aż mieniło się w oczach, czerwone były, żółte, fijołkowe i jak lnowe kwiatuszki niebieskie, a widać było na nich takie rzeczy, że prosto nie do uwierzenia: koguty piejące na płocie, gąski na drugim syczały na maciory, uwalone w błocie, gdzie znów stado gołębi białych nad polami czerwonemi, a na inszych wzory takie i cudeńka, kraj na szybach, gdy zamróz je lodem potrzęsie. Dziwowali się temu, oglądając raz po raz, a kiej Hanka powróciła z Jagustynką z kościoła, tez wzięła patrzeć, ale nic nie rzekła, jeno stara przejrzawszy wszystkie, szepnęła w zdumieniu:

— Skąd się to bierze u ciebie?... no, no...

— Skąd?... a samo tak z głowy pod palce przychodzi! — Uradowana była!

— Dobrodziejowi — by parę zanieść!

— Święcił jutro będzie, to mu podam, może weźmie...

— Takie śliczności, że dobrodziej nie widzieli!... zdziwują się wielce! — mruknęła urągliwie Hanka, gdy Jagna poszła na swoją stronę, bo już późno było...

MŁODY NURT

PISMO MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

Nr 14 (17) 1 kwietnia 1939 roku Rok II



Stanęliśmy u progu Świąt Wielkiej Nocy. Życzymy Wam Kochani Czytelnicy, byście je spędzili nie tylko pod znakiem święconego jadła, ale w szczęściu i wśród błogiego zapomnienia. Dnie wesela i radości niech wniosą w dusze Wasze prawdziwy spokój, niech przyniosą nową chęć do pracy.

Taki owoc Świąt będzie dla Was wszystkich prawdziwą nagrodą za miniony trud.

REDAKCJA

FRA ANGELICO

(FRAGMENT)

Jak brat malarz pojmował śmierć?



Fra Angelico: Anioł

...Przed gotowym już obrazem ukończonym wczoraj
Zebrali się razem mnisi pod przewodem przeora.
Patrzą, medytują
Rękami wymachują...

Przeor: Bracie mistrzu — — —

Fra Angelico:
Grzeszysz, ojcze przeorze,
Mistrzem u nas jest Bóg,
A po nim ty jesteś mistrzem w klasztorze!

Przeor: Bracie mistrzu, powiedziałem — — —
Wiesz, że śmierci wizerunek w dziele widzieć chciałem...

Mnisi: Co gnatami dzwoni już wyschłymi,
Co robaki nami karmi w ziemi!
W powłóczystej szacie, boso,
Ponad ziemią machająca kosą!!

Przeor: Wasz „vox populi” — mili bracia jest i moim głosem!
Jak ja chciałem śmierć zobaczyć straszną, z jasną kosą!
Żebym zadrżał na jej widok, by bracia zadrżeli,
A i wierni, by się raźniej do pacierzy jęli!!

Mnisi: Byśmy wszyscy potruchleli aż zadzwonią zęby,
Gdy jej kości zagrzechocą gdzieś o trumien wręby!

Przeor: Tyś nam, bracie namalował jeszcze jeden więcej
Męki Bożej wizerunek — acz najszacowniejszy!!

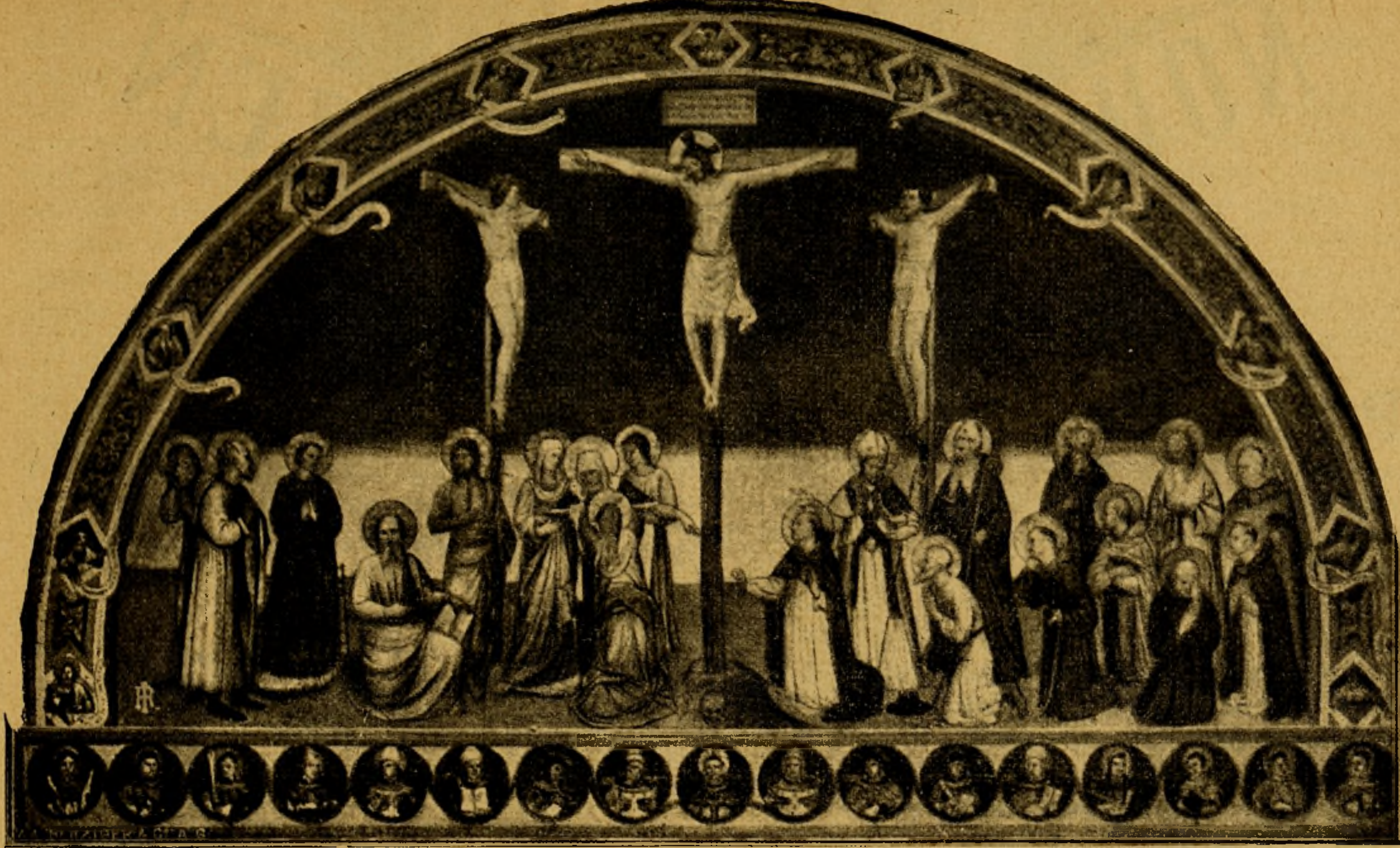
Fra Angelico:

Ojcze drogi i wy bracia moi najmilejsi!
*Toć ja **śmierć** namalowałem tylko w formie inszej.*
Toć popatrzcie, jako Jezus głowę świętą skłonił
I nim Bogu ducha oddał, łzę za nas uronił!
A już teraz cichość sama owiała Go w koło,
Śmierci cichości — i wieczności — obydwie popołu:
A tu dalej już Go z krzyża dźwigają na rękach!
Jak wygodnie spocząć ciału po okrutnych mękach,
Jakże błogo śnić Mu będzie — po dniach katowania
*O wesołej **„Allelui”** w święto **zmartwychwstania!***

Przeor: Lecz tu przecie, o nas chodzi i o śmierć człowieczą:
O te lęki, o te strachy — co jak kruki skrzeczą!
O grzeczniejszą śmierć, braciszku, co duszę przerazi!
Tę ja właśnie widzieć chciałem tutaj na obrazie!!



Fra Angelico: Grupa Aniołów z obrazu „Koronacja Marii”



Fra Angelico: Chrystus na krzyżu

Mnisi: *Niech się jerzą oczodoły, niech wytrząsa kosa,*
Niech jej gady jadowite w szkielecie wyrosną,
Niech się w niej plugastwo lęgnie, a ona niech tańczy
I z królami — i z panami — i z ludem poddańczym!

Fra Angelico:

Pan Nasz Jezus najłaskawszy umierał tak samo,
Nas tą samą do wieczności poprowadzi bramą!
Poco śmierć ma kosą straszyć, przerażeniem wzruszać,
Kiedy ona jest tęsknotą cichą do Jezusa!

— — — — — — — — — — — — —

A jak śmierć mam wyobrazić to mi się wydaje,
Że On sam tu swoją męką przy skonaniu staje —
I cichością i jasnością głowę opromienia
I tęsknotą najmilejszą zwabi do zbawienia!

— — — — — — — — — — — — —

Przebacz, ojcze, i wy, bracia, wybaczcie łaskawi!
Ja nie umiem po waszemu, wy tak jak ja prawić!

— — — — — — — — — — — — —

Jako święta Weronika oblicze kochane
Noszę w duszy Jego oczy w nas rozmiłowane!
Jego spokój w sobie noszę aż gdzieś po skonaniu!
A śmierć po wiek wieczny cichą tęsknotą zostanie!!

LUDWIK BAŁDA

EUROPA w obliczu NOWYCH WYDARZEŃ

Słowacja.

Po układzie monachijskim z 30 września ub. r. Słowacja stała się autonomiczną częścią okrojonej Czechosłowacji, posiadając własny rząd i sejm w Bratysławie. W narodzie słowackim, znajdującym się pod całkowitym wpływem niepodległościowej partii ś.p. ks.Hlinki, nurtowały jednak bardzo silne tendencje wyzwoleńcze, wyrażające się w manifestacjach niezadowolenia z istniejącej zależności od rządu w Pradze. Przy niedwuznacznej pomocy Berlina dochodzi wreszcie w pierwszej połowie marca do zaburzeń, na co rząd praski odpowiedział rozwiązaniem gabinetu słowackiego ks. Tiso. W stosunku do wybitnych działaczy niepodległościowych słowackich Czesi stosują energiczne represje, wywołując jeszcze bardziej zdecydowaną postawę hlinkowców i całego narodu słowackiego. Nowy rząd pod przewodnictwem Sidora trwa parę dni; rozpoczynają się formalne walki między wojskiem czeskim, a gwardią hlinkową, jednocześnie zaś ulega ponownemu naprężeniu sytuacja w Czechach i Morawach na tle stosunków z Niemcami. Korzystają z tego Słowacy i na narodowym sejmie w Bratysławie ogłaszają w dniu 14 marca 1939 r. niepodległość Słowacji. „Obszar Słowacji — mówi 1 art. odnośnej uchwały — ogłoszony zostaje jako niepodległe państwo słowackie. Sejm regionalny Słowacji przeistacza się w sejm ustawodawczy państwa słowackiego". Zaledwie jednak kilkanaście godzin upłynęło od powstania nowego państwa, wypadki na jego zachodniej granicy postawiły je w całkiem nowej sytuacji.

Aneksja Czech i Moraw.

W Czechach w pierwszej połowie marca zdarzają się coraz częściej zajścia, przypominające zarówno zewnętrznie, jak i ze względu na przypuszczalnych ich prowokatorów, utarczki czesko - niemieckie w Sudetach we wrześniu ub. r. Rząd będący zresztą pod silnym wpływem Niemiec nie jest w stanie opanować sytuacji. 14 marca Europa dowiedziała się o wyjeździe prezydenta Czechosłowacji, dra Hachy, do Berlina, **15 marca** rano — o podpisaniu haniebnego układu, **oddającego Czechy i Morawy pod panowanie Rzeszy.** „Z obu stron — czytamy w układzie — dano wyraz jednomyślnemu przekonaniu, że celem wszystkich wysiłków musi być zapewnienie spokoju, porządku i pokoju w tej części Europy". Czesko - słowacki prezydent oświadczył, że służąc temu celowi i dla osiągnięcia ostatecznego uspokojenia, składa los narodu i kraju czeskiego w pełnym zaufaniu w ręce Kanclerza Rzeszy Niemieckiej. Kanclerz przyjął to oświadczenie i zapewnił, że naród czeski znajdzie opiekę w Rzeszy Niemieckiej i że zostanie mu zabezpieczony rozwój autonomicznego życia narodowego w myśl jego odrębności. Zanim podpisy zostały położone, wojska niemieckie okupowały już pograniczne tereny Czech, a 15 marca w południe obsadziły Pragę. Już pierwsze zarządzenia nowych władców dowiodły, że o autonomii i samorządzie w jakiejkolwiek formie mowy nie ma.

Wrażenie, jakie wywołała wiadomość o zajęciu Czech przez Niemcy, w Europie można by określić jako strach nie tyle przed Hitlerem, ile przed tym, co teraz zacznie się dziać — przed historią. Jak zwykle bywało — w odpowiedzi na trąbkę bojową Hitlera, odezwał się dyplomatyczny dzwon trwogi, rozkołysany przez wielkie demokracje. Zanim jednak usłyszeliśmy pełny i głębszy jego ton, w innym tym razem miejscu nastąpiły nowe, dziejowe wypadki.

Kłajpeda!

Mimo oficjalnych zaprzeczeń ze strony niemieckiej, nie ulega wątpliwości, że Niemcy w swej nocie do rządu litewskiego, poprzedzonej zresztą (zgodnie z regułą) manifestacjami miejscowych Niemców, postawił dwie alternatywy do wyboru: albo pokojowe odstąpienie kraju kłajpedzkiego, albo aneksja zbrojna. W odpowiedzi na to do Berlina wyjechała delegacja litewska; — w wyniku rokowań 21 marca ogłoszono włączenie kraju kłajpedzkiego do Rzeszy.

W okresie napięcia wojennego, to brutalne złamanie prawa międzynarodowego i podkopanie bytu niezależnego państwa litewskiego stało się tylko jednym z ogniw łańcucha...

Przedstawiliśmy w grubszych zarysach przebieg wypadków. Przejdźmy do ich oceny.

To, co miało miejsce w Europie w ostatnich dwóch tygodniach, odbywało się pod znakiem: 1) niebywale szybkiego postępu żądań niemieckich i ich realizacji — oraz 2) wyjątkowej mobilizacji opinii i dyplomacji państw, zgrupowanych dokoła Anglii i Francji. Pierwszy nurt wypadków posiadał jako swą cechę charakterystyczną z jednej strony pokuszenie się Niemiec poraz pierwszy o terytoria wyraźnie nie-niemieckie i złamanie dotychczaso-



Sianki: Żołnierze polski i węgierski na nowej granicy.

wych przyrzeczeń Hitlera, z drugiej — kontynuowanie w dalszym ciągu metody prowokacji politycznej przy jednocześnie silnej presji militarnej. Pierwsze z tych cech posiada znaczenie niezwykle doniosłe, stawia bowiem pod znakiem zapytania wszystko to, co zarówno w zakresie ściśle terytorialnym jak i ogólno-politycznym nazywamy status quo. Teoretycznie w tej chwili żadne państwo nie może być pewne, czy pewnego pięknego poranka Hitler nie zażąda od niego ustępstw terytorialnych, nie znajdujących żadnego słusznego uzasadnienia.

Wielu określa ostatnie posunięcia Hitlera jako szał; biorąc rzecz trzeźwiej — jest to urzeczywistnienie bez żadnych ogródek pangermańskiej idei panowania narodu niemieckiego nad światem. Jeśli jednak zapędy Niemiec nie zostaną z zewnątrz lub od wewnątrz zahamowane, to zarówno w pierwszym jak i w drugim wypadku stwierdzić należy że:

1. układ narodowościowy Niemiec (co już w tej chwili ma miejsce) zmieniać się będzie ciągle na (niekorzyść narodu niemieckiego; to doprowadzi niewątpliwie do tych rezultatów, jakie obserwowaliśmy w Austrii przedwojennej, gdzie w momencie kryzysu politycznego (wojny) narody słowiańskie rozsadziły cesarstwo,

2. Niemcy (co dzieje się również w naszych oczach) będą coraz bardzie izolowane w świecie, gdyż coraz więcej państw będzie bezpośrednio zagrożonych ich atakiem.

3. coraz łatwiej (czego wyrazem już obecnie jest plan stworzenia bloku antyniemieckiego) — może przeciągnąć się struna cierpliwości tych mocarstw, które już teraz stoją w pogotowiu wojennym, przede wszystkim Anglii, Francji i Stanów Zjednoczonych,

4. mimo nowych zdobyczy, Niemcy nie będą — (jak nie są już teraz) — mogły być gospodarczo samowystarczalne, co zmusi ich w dalszym ciągu do korzystania z usług innych państw, te zaś mogą tej pomocy odmówić.

Do powyższych wniosków dodać trzeba jeszcze jeden, innej natury, niemniej jednak bardzo ważny: społeczeństwo niemieckie przyjęło zajęcie Czech z rezerwą. W miarę dalszych podobnych jak ostatnie posunięć rezerwa ta bardzo łatwo zamieni się w niechęć i — dalej — przeobrazi się w protest przeciw dotychczasowej polityce Hitlera. Powstanie zaś takiej sytuacji wewnętrznej w Niemczech grozi załamaniem się reżimu i prawdopodobnie upadkiem Kanclerza.

Hitler w Wiedniu (18.III.1939)



Granica polsko - węgierska.

W tej sytuacji powrót do mającej tysiącletnią tradycję granicy polsko węgierskiej wzmacnia sytuację międzynarodową Polski i pozwala na silniejsze zadzierżgnięcie tradycyjnych węzłów przyjaźni polsko - węgierskiej. Nowa pranica otwiera nam dogodne połączenia komunikacyjne z portami południowymi. Znaczenie tej granicy uwydatnia się, gdy przypomnimy, że w 1920 r. Węgry były jedyną drogą, którą, mimo trudności stawianych przez Czechosłowację — odbywał się do Polski dowóz amunicji. Obecnie w razie wojny nie jesteśmy skazani na zależność od tranzytu rumuńskiego, gdyż mamy do wyboru połączenia przez Węgry. Fakt ten wzmacnia nasze położenie wobec Rumunii.

Należy jeszcze zwrócić uwagę na pomyślne zmiany, jakie likwidacja Rusi Zakarpackiej i przyłączenie jej do Węgier zapoczątkowuje na odcinku ukraińskim. Z likwidacją Rusi Podkarpackiej jako autonomicznego organizmu załamują się nadzieje ukraińskie na bliską współpracę niemiecko - ukraińską. Ukraińcy z krainy marzeń, stworzonych przez ułudną politykę niemiecką, wrócą bezwątpienia do realnej orientacji polskiej.

Te zmiany w pewnej mierze wyrównują z polskiego punktu widzenia równowagę zachwianą zdobyczami niemieckimi.

Najważniejszą jednak pozycją wyrównującą jest postawa Narodu Polskiego i gotowość do największych ofiar w imię Honoru Rzeczypospolitej i nienaruszalność jej granic oraz interesów. **Leost.**

ROLA INTELIGENCJI W ŻYCIU NARODOWYM

Skoro chcemy mówić o roli inteligencji w życiu narodu musimy przede wszystkim określić kogo zaliczamy do „inteligencji". Nie nastręcza nam to specjalnych trudności; nie bawiąc się bowiem w żadne zbyt ścisłe definicje, możemy przyjąć powszechne określenie, że do inteligencji zaliczamy głównie warstwy wykształcone, warstwy, które zajmują się przede wszystkim pracą umysłową. Przyjmujemy taką definicję, mimo, że zdajemy sobie sprawę, że zupełnie inaczej jest z samym pojęciem inteligencji.

Tak, to wykształcenie warstwy inteligencji, jak i nabyte przez nią doświadczenie nakładają na nie specjalne obowiązki, predestynują ją w życiu narodu do pewnych ról specjalnych. Jakie to są te role? Jest to w pierwszym rzędzie rola elity, i to nie tylko elity umysłowej, ale i — na co my tu główny nacisk kładziemy — rola elity społecznej, to jest rola przodownicza w życiu społecznym narodu. Ta rola czynnika przodującego, inicjującego jest jej obowiązkiem i to nie tylko w środowiskach miejskich, ale i właśnie w środowiskach wiejskich czy proletariackich. Czy tak jest naprawdę w chwili obecnej? Napozór zdawała by się to potwierdzać spora ilość rozmaitych prezesów, sekretarzy, skarbników rozmaitych rozlicznych organizacyj, od których się roi w każdym małym środowisku małomiasteczkowym czy wiejskim. Czy jednak naprawdę te prezesury odzwierciedlają rzeczywistą rolę inteligencji na tych terenach, na których jej praca najbardziej jest potrzebna? Posłuchajmy tylko wypowiedzi prezeski jednego z kół Młodzieży Wiejskiej na Polesiu, umieszczonej w doskonałej książce J. Chałasińskiego „Młode Pokolenie Chłopów" (t. II, 41) **„Nasze koło czasem się naraża na drwiny ze strony naszej inteligencji, że my kobiety defilujemy ze swoim sztanderem...".** A więc jest to wymowne stwierdzenie, że inteligencja często nie rozumie swej roli, separuje się, murem chińskim oddziela się od tego terenu na którym powinna działać. To odseparowanie się jest tym bardziej szkodliwe, że właśnie z tego terenu, z kół młodzieży wiejskiej, z uniwersytetów ludowych narasta nowa warstwa łaknącego oświaty, kultury, pracy społecznej pokolenia, do którego właśnie ta miejscowa inteligencja powinna wyciągnąć rękę i w jej działaniu dopomagać.

Co jest powodem tej separacji i zamknięcia się inteligencji w swoim ciasnym kółku? Jest nim właśnie fałszywie urobiona opinia o roli inteligencji. Inteligencja wytworzyła sobie bowiem wyobrażenie jako by była jakąś odrębną nie tylko grupą, ale nawet jakby kastą, żyjącą z resztą w sferze kulturalnych wpływów dawnych warstw wyższych, t.j. szlachty, usiłującej się swym sposobem życia i poglądami do tych warstw przystosować, tak aby móc samemu grać właśnie rolę tej „warstwy wyższej", rolę tego co np. na wsi się nazywa „panami". Wytworzyło to między inteligencją a ludem pewną nieufność, wytworzyło to, że chłop i robotnik zaczął patrzeć na inteligencję jako na „panów".

Ta fałszywa świadomość swej roli wytworzyła to, że właśnie inteligencja zamknęła się w swym małym kółku, ograniczając tylko do niego swe zadanie przodownicze. Na masy ludowe patrzyła często jako na coś niższego. Stąd płynęła też duża niechęć i do pójścia ze swą pracą zawodową na wieś czy do środowisk robotniczych; nie każdy był takim jak ów dr Pesta, autor wydanego ostatnio pamiętnika „Piaski", który niczym się nie zrażając poszedł i działał w najgorszych warunkach w podmiejskich czy wiejskich ośrodkach, dając tym piękny przykład lekarza uspołecznionego.

Odseparowanie się inteligencji od swego terenu wpłynęło też na niezrozumienie przez inteligencję jego interesów, psychiki terenu. Dopiero ostatnio uwidoczniła się tutaj wyraźna poprawa, dopiero ostatnio pracownicy umysłowi zaliczający się do inteligencji zaczęli się solidaryzować z akcjami podjętymi przez robotników (fizycznych), akcentując tym wspólnotę interesów i zasypując przedział, jaki niepotrzebnie między inteligentem a ludem, między pracownikiem umysłowym a fizycznym przez tyle lat niepotrzebnie istniał.

Bezsprzecznie, szczególnie w środowiskach wielkomiejskich, gdzie wytworzyły się duże skupiska inteligencji, większe niż zapotrzebowanie miejscowe na „społeczników", inteligencja ta tworzy pewną grupę, która ma pewne swoje własne interesy. Wszakże nie może i to mieć charakteru zamykania się w jakąś oddzielną, odseparowaną jednostkę,

nie może być przerwany kontakt z terenem szerszym. Ważne jest to właśnie w odniesieniu do wsi i środowisk robotniczych. Ukraińscy młodzi inteligenci osiadają często na wsi, prowadzą spółdzielnie, organizują zrzeszenia społeczne, podnoszą oświatę, czytelnictwo. Był u nas czas, kiedy z powodu wciągania nauczycielstwa do takich czy innych rozgrywek, nauczyciel wiejski nie cieszył się pełnią zaufania wsi i nie mógł całego swego zadania, swej roli wykonać. Dziś sytuacja się zmieniła. Pozycja nauczyciela wiejskiego, instruktora rolnego, lekarza — takiego jak wymieniony dr Pesta — to są pozycje uwidaczniające nam istotną rolę inteligencji w naszym życiu. Zaufanie, którym ludność darzy tych przedstawicieli inteligencji, przebijające z wzruszających często swą szczerością i bezpośredniością wypowiedzi, cytowanych w książce Chałasińskiego („Młode Pokolenie Chłopów"), jest drogowskazem dla dalszej pracy tej inteligencji i dla umiejscowienia jej roli, która w miarę podnoszenia się kulturalnego naszej wsi, jej uspołecznienia i postępu gospodarczego będzie się stale wzmagać, wymagając coraz to nowych obowiązków.

Równolegle z tym wzmaga się i rola tej części inteligencji, która pochodząc z ludu przeniosła się do środowisk miejskich. Był czas kiedy ta inteligencja zrywała zupełnie ze środowiskiem z którego wyszła, usiłując przystosować się do środowiska wielkomiejskiego zasymilować się z jego otoczeniem. I tu właśnie ostatnie lata przyniosły korzystną zmianę. Inteligencja pochodząca np. ze wsi zaczyna dziś rozumieć swoją rolę, i nawet ta jej część, która żyje w wielkich miastach nie chce tracić kontaktu ze wsią w myśl wskazań Orkana: **„Ze wsią swoją rodną żyj, daj jej co najlepsze z duszy swej. Wróć braciom coś wiedzą zdobył...".** Kontakt ten objawia się w tworzeniu zrzeszeń i ośrodków (np. Zrzeszenie Inteligencji Ludowej i Przyjaciół Wsi), które wspomagają młodzież wiejską uczącą się w miastach, utrzymują dla nich bursy, przychodzą z pomocą inicjatywie społecznej, oświatowo - kulturalnej na wsi etc.

To dotyczy roli inteligencji na wsi, bądź inteligencji wiejskiej, ludowej. Bezsprzecznie na wsi czy w środowiskach robotniczych jest jeszcze ogrom pracy do spełnienia, ogrom pracy czekający na swoich Judymów.

Nie wyklucza to wcale stojących przed inteligencją w zakresie pracy w swoich własnych szeregach.

Trzeba sobie powiedzieć, że w stosunku do przejawianej w latach ostatnich dynamiki i zapału inteligencji na wsi czy na terenie robotniczym, jej rola w t.zw. „warstwach wyższych" stoi jeszcze daleko w tyle. Olbrzymia część inteligencji miejskiej jest tylko t.zw. konsumentem kultury, t.zn. wchłania ona stworzone dobra kulturane, często zagraniczne (książki, pisma, filmy), w stosunku do tego jej udział tak w zdrowej, prawdziwej aktywności społecznej, jak i w tworzeniu nowych wartości jest nieproporcjonalnie mały. Samo zagadnienie „konsumenta" i „producenta" kultury jest zresztą zagadnieniem b. skomplikowanym i nadawało by się osobno do szerszego omówienia; w każdym razie stwierdzając powyższy stan rzeczy musimy podkreślić, że przed młodym pokoleniem, wchodzącym obecnie w życie i zasilającym ciągle szeregi inteligencji stoją duże zadania w zakresie psychicznej przebudowy warstwy inteligenckiej, przemiany jej psychiki z biernej na czynną i zdobywczą, z konsumenckiej na twórczą. Ta przemiana pozwoli dopiero inteligencji odegrać jej istotną i należną rolę.

I. R.

Służba intendentury w wojsku

Trzy czynniki natury materialnej są podstawą dobrej armii. Są to: dobre uzbrojenie, dobre i treściwe wyżywienie i doskonałe umundurowanie. Te trzy elementy mają dominujący wpływ na bitnego i owianego zwycięstwem żołnierza. Kto słuchał audycji radiowej z okazji powitania pierwszych oddziałów wojsk węgierskich na granicy Polski, ten mógł jasno zdać sprawę z nastroju, jaki panował z uwagi na ważność chwili. Wszyscy obecni korzystali z gościnności kuchni strażnicy KOP. Syci żołnierze, syci reporterzy, z humorem wysyłali z falami eteru swój głos w tej radosnej chwili po dobrym obiedzie z kuchni żołnierskiej.

Sprawy wyżywienia i umundurowania w wojsku należą do służby intendentury. Oczywiście, że poza tymi czynnikami istnieją jeszcze inne, równie ważne działy zaopatrzenia jak służba zdrowia, przewozowa, sprawiedliwości, bezpieczeństwa i wiele jeszcze innych; jednak w myśl starego przysłowia „przez żołądek do serca" trzeba stwierdzić, że nie tylko żołnierz ale każdy człowiek, gdy jest najedzony i ciepło oraz schludnie ubrany, czuje się znacznie lepiej, niż w chwili gdy ubranie świeci dziurami a kiszki marsza grają.

Najnowocześniejsze środki walki na jakie technika i umysł ludzki się zdobyć mogą, nie obejdą się bez pracy rąk ludzkich, a gdzie są ludzie, tam nieuchronnie zachodzić będzie potrzeba zaspokojenia najniezbędniejszych potrzeb, którymi będą: wyżywienie i ubranie. Bez tych podstawowych „akcesoriów" nie można sobie wyobrazić ruchu i pracy.

Zresztą służba intendentury w wojsku zajmuje się nie tylko samym żywieniem i umundurowaniem. Dostarcza ona armii materiałów napędowych i smarów do wszystkich motorów naziemnych i powietrznych, dostarcza sprzętu koszarowego i biurowego, dostarcza opału, sprzętu przeciwpożarowego i wiele wiele innych, a co najważniejsze... pieniędzy.

Rola służby intendentury nie ogranicza się do samej funkcji „dostarczania". Poświęca ona dużo wysiłku i pracy i bierze żywy udział w zagadnieniach natury ogólno - gospodarczej państwa. Jako poważny konsument w obrocie handlowym i przemysłowym reguluje często podaż i popyt na artykuły pierwszej potrzeby, popiera producentów przy zakupach zbóż i artykułów spożywczych, wprowadza len i wełnę krajową do przedmiotów wyposażenia żołnierskiego, które to surowce są zużywane w ilościach milionowej wartości, popiera produkcję rodzimą i ogranicza import surowców zagranicznych (bawełny, wełny, skór), produkuje obuwie i przedmioty skórzane wyłącznie z surowca krajowego, wykonane rękami robotnika polskiego, wreszcie szuka artykułów zastępczych, którymi by mogła zastąpić braki surowcowe krajowe i zagraniczne na wypadek wojny.

Jednym z dalszych zadań służby jest śledzenie postępu jaki u obcych ma miejsce i popieranie wynalazczości rodzimej, przez umożliwianie pracy dla dobra armii i kraju w dostosowaniu do potrzeb i możliwości ich użycia w wojsku.

Względy gospodarcze, dominujące w czasie pokoju, mają zawsze jednakową siłę; jednak w czasie wojny muszą nieraz ustąpić, kiedy przyjdzie za wszelką cenę dostarczyć na front to wszystko, co żołnierzowi jest niezbędne do życia i walki.

W czasie pokoju pułk czy batalion ma jedną stałą kuchnię i troska o wyżywienie absorbuje tylko nielicznych. Na wojnie, a nawet już na manewrach, obraz się zmienia. Każda kompania otrzymuje kuchnię polową. Do tej kuchni trzeba dowieść żywność, na czas, dobrej jakości i w formie urozmaiconej. Artykuły trwalsze jak kasza, sól a nawet chleb mogą być w transporcie 1 i 2 dni, ale mięso trzeba dostarczyć codziennie, bo inaczej będzie nie do użytku. Zedrze wojak buty albo ulegnie zagazowaniu jakimś gazem ciężkim, trzeba mu podsunąć na front nowe umundurowanie i obuwie, bo on sam nie ma czasu starać się o to. Żołnierz ma się bić, ma walczyć a nie szukać pożywienia, czy szukać u cywilnej ludności przedmiotów ubraniowych. Żołnierz na froncie nie będzie prał sobie bielizny i nie będzie przeprowadzał gruntownych reperacji, bo to wszystko musi mu być zabezpieczone przez służbę intendentury.

Silnik na kołach podjedzie do miejsca pobrania benzyny i oliwy, którą jednak i tak trzeba podwieźć bliżej frontu, ale koń musi dostać paszę na miejscu, bo jego, ograniczony zresztą, wysiłek jest potrzebny do innego celu.

Uzmysłówmy sobie teraz ile takich kompanii, baterii i szwadronów armii jest w polu. Jeśli kompania ma około 200 ludzi, a armia krocie tysięcy, to nie potrzeba wiele rachować, aby uzmysłowić sobie ogrom pracy.

Ten łańcuch prądów ożywczych iść musi z kraju na front nieraz skomplikowanymi drogami i ciągnąć nieprzerwanie materiały do życia i do wytrwania zmęczonego żołnierza w okopach. Musi on być sprawny i zorganizowany do najdrobniejszych szczegółów, gdyż najmniejsze uchybienie odbije się z całą pewnością na wynikach na placu boju.

Polak głodny jest zły, mówi przysłowie, ale jest również i słaby. Z doświadczenia ubiegłej wojny wiemy, że gdzie dobry i troskliwy oficer gospodarczy i żywnościowy a dostawa była sprawna, tam stany liczebne wojska były zawsze największe, straty najmniejsze i siła odporna daleko większa od oddziałów gorzej gospodarowanych.

To też władze wojskowe doceniają ważność służby intendentury polskiej. Służba ta ma tylko chlubne tradycje. Na naczelnym miejscu jednej z podstawowych instrukcji służby intendentury, wydanej przez naczelne władze wojskowe figuruje takie hasło: „Służba intendentury z racji swej roli zaspokojenia codziennych potrzeb żołnierza bez względu na to czy jest on w boju, w marszu czy na odpoczynku, wywiera poważny wpływ na podtrzymanie sił fizycznych i moralnych żołnierza".

W.D

Obiad na manewrach



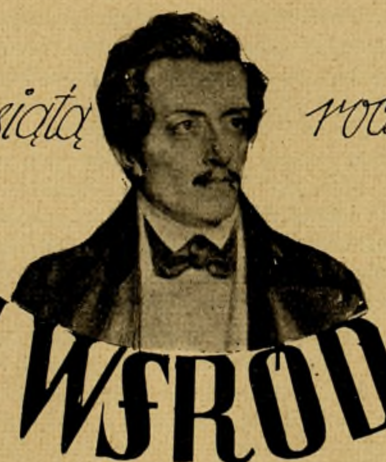
Szycie mundurów



Fragment krajalni tkanin



DZIAŁ literacki



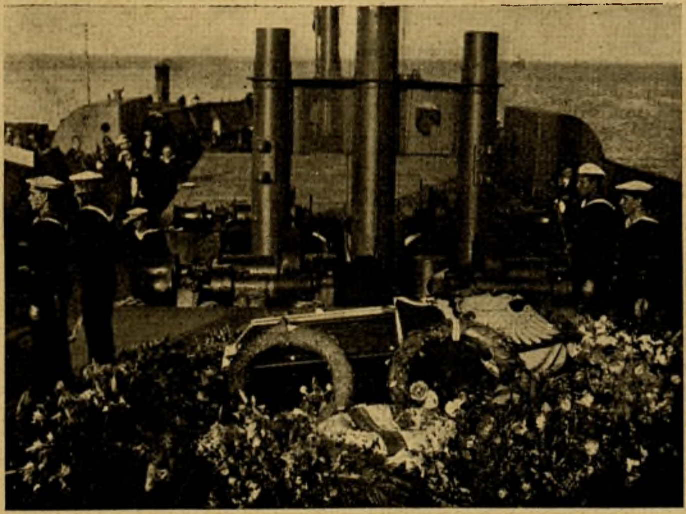
w dziewięćdziesiątą rocznicę zgonu
SŁOWACKI WŚRÓD ŻYWYCH

Urywki z przemówienia J. Piłsudskiego przy składaniu prochów Słowackiego do Grobów Wawelskich (27.VI.1927 r.)

Gdy przed trumną stoję, mówić muszę o śmierci, o wszechwładnej pani wszystkiego, co żyje. Wszystko, co żyje, umiera, a wszystko, co umiera, żyło przedtem. Prawa śmierci są bezwzględne. Są jak gdyby stwierdzić chciały prawdę, że co z prochu powstało, w proch się obraca... Prawa śmierci i prawa życia, związane ze sobą, są bezwzględne i bezlitosne...

...Są ludzie i są prace ludzkie tak silne i tak potężne, że śmierć przezwyciężają, że żyją i obcują między nami. Przed sobą mamy trumnę ze szczątkami człowieka, szczątkami, które świadczą o prawdzie, że proch jesteś i w proch się obrócisz. Słowacki, jak żywa prawda życia, jest między nami. Staje się znajomym coraz szerszym kręgom. Wiemy o nim tyle, jak o żadnym ze swoich znajomych. Wiemy i o tym, czego nawet o braciach nie wiemy. Jest z tego powodu naszym żywym znajomym...

...Jest więc żywy i żyje wśród nas i prawda śmierci okrutna, prawda śmierci potężna nie istnieje dla niego. Powiecie może, że to metafora, że to nie jest słuszne, a jednak ta żywa prawda istnienia człowieka bez względu na to, co kto o niej mówi, jest żywą, prawdziwą i realną. Słowacki żyje dlatego, że umrzeć nie może. Zda się, jak gdyby bramy śmierci przepastne za nim zamknęły się nieszczelnie...



Trumna z prochami Słowackiego na pokładzie statku Wilia w Gdyni.

...Zda się, że są ludzie, którzy żyć muszą dłużej, których życie trwa nie latami, a wiekami, wbrew prawdzie przyrodzenia ludzkiego. I gdy teraz szczątki Słowackiego wprowadzamy do grobowców królewskich, wiemy, że przedłużamy mu życie dalej jeszcze i że żyć będzie tak długo, aż murów Wawelu nie naruszy czas zniszczeniem, a skała, która nad Wisłą samotna tu stoi, nie ulegnie śmierci. Dajemy mu w ten sposób dłuższe życie, dłuższą prawdę bytowania, które zostają pomiędzy ludźmi...

...Nie płaczemy też po Słowackim! Gdy idzie trumna jego przez całą Polskę, witają go ludzie, nie zaś żegnają, tak, jak gdyby był żywym człowiekiem, i żałobne dzwony nieżałobnie biją, lecz biją radością i triumfem. Nikt z nas nie potrafiłby zapłakać nad zmarłym...

...Po powstaniu listopadowym... Poszły w niebo harfy, gdy miecze pod ziemię się chowały, niszczejąc i rdzewiejąc. Gdy przed Słowackim, jedną z harf szczerozłotych, stoję, gdy warstwy mąk jego i pracy jego przeliczę, znajdę w tej harfie jedną strunę, co zawsze brzęczała, znajdę prawa dumy i prawa rozkoszy cierpienia dla dumy, dla godności ludzkiej. Szarpany niemocą ciała, szarpany niemocą prawd, które wyznawać rozum mu kazał, szukał w rozpaczy dumy siły, targającej wnętrzności swoje i ojczyzny swojej. Znajdziecie brzęczące struny dumy i struny godności ludzkiej na każdym kroku. Szedł, pracując, szedł, myśląc, że duma stargana i poniewierana wyda nie jęk rozpaczy, lecz siłę olbrzyma.

Pracował, jak i inni, myślał o możności, aby duch ludzki mógł zastąpić siłę ciała. I nieraz potwornie się męcząc, wątpił, jak i inni...

...Gdy teraz, patrząc na trumnę, wiem, tak, jak wszyscy zebrani, że Słowacki idzie, to wiem, że idzie tam, gdzie głazy na naszym gościńcu stoją, świadcząc nieledwie chronologicznie przez imiona o naszej przeszłości. Idzie między Władysławy i Zygmunty, idzie między Jany i Bolesławy. Idzie nie z imieniem, lecz z nazwiskiem, świadcząc także o wielkości pracy i wielkości ducha Polski. Idzie, by przedłużyć swe życie, by być nie tylko z naszym pokoleniem, lecz i z tym, którzy nadejdą. Idzie, jako Król Duch.

DYSKUTUJEMY

INNE UWAGI NA MARGINESIE UWAG

(W sprawie rewizjonizmu literackiego i historycznego)

Nie wiem dlaczego, ale panuje obecnie w wielu wypadkach szczególna umowa tego rodzaju, że takie a nie inne poglądy polityczne muszą bezwzględnie pociągać za sobą cały kompleks poglądów z innych dziedzin, często z polityką czy z zapatrywaniami społecznymi nie mających nic wspólnego. Nie wiem dlaczego, powtarzam, człowiek o zapatrywaniach prawicowych musi bezwarunkowo potępić w czambuł i p. Millera i p. Górkę i p. Boya - Żeleńskiego... Nie wiem, dlaczego osobnik zapatrywań wręcz przeciwnych musi wszystko, co tamten potępił, wychwalać. Powtarzam znowu, że taka już jest umowa i nie wiadomo nikomu, skąd się wzięła.

Dlatego też podobało mi się bardzo stanowisko kol. Krzeczowskiego, który zdobył się na rzecz rzadko w naszych czasach spotykaną — przyznał rację jednemu z rewizjonistów, wahał się nad drugim, nie zgodził się zupełnie z trzecim. Znam ludzi, którzy uznaliby go za człowieka bez skrystalizowanych poglądów. Trudno, widocznie wszystko musi być albo białe, albo czarne. Ale niekoniecznie.

Pocieszam siebie i nie tylko siebie, że nie jest takie stanowisko regułą bez wyjątku. Owszem, są na świecie ludzie, którzy doceniają najzupełniej znaczenie naszych ideałów żołnierskich i doniosłość bojowej tradycji polskiej — a pomimo to uznają np. „Ludzi za mgłą" za film wysoce artystyczny. Znam i osoby religijne — i właśnie dlatego, że prawdziwie religijne, uznające „Marysieńkę Sobieską" nie za paszkwil, ale za dzieło o znacznej wartości, nad którym można przecież dyskutować, ale które nie nadaje się do pogardliwego nieraz potępienia, czy wprost wyśmiania na temat „wolno Kurcie na Bożą Mękę..." W tym ostatnim wypadku nie zwracają wyklinający „stróże świętości" uwagi na zachowanie pewnych proporcji, ale im chodzi nie o słuszność, tylko o świętość (rzecz prosta, w ich pojęciu).

Mimo istnienia takich ludzi, takich odłamów, takich pism, mamy jeszcze pisarzy, którzy nie boją się wchodzić w labirynt historii, gdzie tyle mamy fałszywych dekoracji — i stwierdzać ten ich fałsz, chociażby nawet różne zwężone mózgi uważały nieprawdę za świętość. Można się spierać o to stanowisko, powiedzmy sobie otwarcie; legendy o Janie III jako wielkim wodzu i wielkim polityku nie zaćmiłoby ani najściślejsze wykazanie prawdziwego oblicza sprawy, ani nawet wysunięcie innej postaci wielkiego wodza czy wielkiego polityka; na przykład któregoś z Bolesławów czy Jagiellonów. Ale to już zupełnie inna dziedzina i mniejsza o to, jakie wpływy i jakie czynniki usunęły w cień tamtych, rozsławiły Sobieskiego.

Faktem jest, że nawet wśród tych sfer, które zwłaszcza „Marysieńkę Sobieską" piętnowały na wszelkie sposoby, znaleźli się amatorzy rewizjonizmu. Niestety jednak opracowywanie „dzieł" poszło w ten sam sposób, co i krytyka. Na chybił trafił. I jeśli chodzi o przykład, który mamy przed oczyma — chybił pod względem zasadniczym, ale trafił pod wieloma innymi.

Niezmiernie mnie zaciekawia, co uczynią redakcje, (dawniej rzucające gromy na tylu innych rewizjonistów), których współpracownik niespodziewanie pozazdrościł sławy autorowi „Marysieńki" i wziął się do pisania dzieła rewizjonistycznego. Na dobrą sprawę powinny go co najmniej tak zignorować (choć współpracownik), jak uczyniły to niesłusznie często z niektórymi innymi.

Istnieje pewien rodzaj literatów, którzy dążą do popularności za wszelką cenę. Pan Karol Zbyszewski, autor wydanego niedawno dzieła „Niemcewicz od przodu i tyłu" książką tą wpisał się do podobnego właśnie cechu...

Podkreślam, że chodzi o Juliana Ursyna Niemcewicza, o człowieka, zwanego swego czasu „żywą Polską". Cała więc sympatia ludzi, którzy bronią najmniejszego cienia nawet urojonej świętości, tym razem, wobec świętości znacznie łatwiejszej do poznania, powinna być po stronie bohatera, nie autora...

Autor bowiem wziął się do swojej postaci — i nie tylko do samego Niemcewicza zresztą — z zapałem. I włosy stają na głowie, gdy się widzi, co z nich zrobił.

Jeżeli nawet przyjmiemy, że to wszystko, co pisze p. Zbyszewski, oparł na najbardziej źródłowych dokumentach, to z żadnego dokumentu nie może pochodzić ton książki, ani też uporczywe gonienie za drażliwymi szczegółami. Nie ma autentycznego listu, ani żadnego innego źródła, z którego pochodziłyby słowa, że ośmioro rodzeństwa Niemcewicza „fajtnęło w pieluszkach". Fenomenalnie śmieszne, prawda? Podchodząc do jeszcze jednego narodowego bohatera, ks. Józefa Poniatowskiego, autor komunikuje nam bardzo dowcipnie, że ks. Józef „tańczył bajecznie, całował cudownie" i... nie powtarzajmy lepiej. W kwestii formalnej — kogo to obchodzi? (Bo jeszcze wpływy pożycia małżeńskiego na Jana III mogą nas obchodzić — i to czasem nawet bardzo).

I tak dalej w ten sposób. Każda pojawiająca się postać dostaje jakiś komplement w rodzaju powyższych. Pan Zbyszewski należy na pewno do ludzi, którzy honoru armii naszej strzegą bardzo starannie; widocznie więc wolno mu pisać, że w wojsku polskim z tej epoki „za całą komendę stosowano okrzyki z pod Płowiec i Grunwaldu: czuj duch! naprzód wiara! po czym wszyscy rzucali się do ucieczki". Nie wiem dobrze, gdzie to się tak polskie wojsko rzucało do ucieczki — czy pod Dubienką, czy pod Racławicami, czy wreszcie nawet pod Maciejowicami. Ale za to wiem, że w tych słowach brak, może poczucia szacunku dla historii Polski.

Wspomniałem, że p. Zbyszewski pod pewnymi względami „trafił". Na pewno trafił do przekonania ludziom, którzy szukają w lekturze dreszczyków. Są tacy, którym historia na podobną modłę spreparowana bardzo się podoba. Ale zawsze myślałem, że pogoń za sensacją w historii i historia to dwa pojęcia różne. Eksperyment dążący do ich połączenia jest niezmiernie ciekawy i da z pewnością poważne rezultaty.

Daj Boże, aby jednym z tych rezultatów było oficjalne proskrybowanie „dzieła" p. Zbyszewskiego. Jeżeli mnie coś w tej sprawie ciekawi, to zagadnienie, jakie stanowisko zajmą w tej sprawie ludzie, którzy np. p. Boya uważali za nadającego się do Berezy. Wszelka bezstronność z ich strony wypadłaby, jak sądzę, fatalnie dla autora „Niemcewicza od przodu i tyłu".

Dodamy jeszcze, że książki, o której mówię, zwyczajem wielu krytyków „Marysieńki Sobieskiej", w całości nie czytałem. Może z czasem przeczytam. Ale za pierwszym razem nie mogłem — nie wiem czy nie z obrzydzenia.

Andrzej J. Szper

(lic. hum. g. Batorego W-wa).

PIOSENKA ŻOŁNIERKA

Wśród krwawych odmętów, wśród walk huraganów,
W bitewnych wrzawach i jękach,
Wciąż echem rozbrzmiewa wskroś lasów i łanów
Żołnierska, wesoła piosenka.

Czy kłębią się chmury, czy huczą zawieje,
Czy wicher nam w oczy uderza —
Jednako wydzwania jutrzniane nadzieje.
Jednako brzmi w sercu żołnierza.

Przez śniegi i burze, przez trudy i znoje,
Wśród gromów, błyskawic, czy ciszy,
Jak sztandar nas wiedzie płomienny na boje,
Jak sława nam wciąż towarzyszy.

O Jaśku, co poszedł na wojnę w Legiony,
O białej panience z okienka,
Mknie jasna, skrzydlata, na cztery ziem strony
Beztroska, swawolna piosenka.

A ciemne nam krasi uśmiechu blask twarze,
A myśmy zawsze z serc radzi,
Bo wiemy, że w krwawym dni świata pożarze,
Ta jedna nas nigdy nie zdradzi.

I chociaż do Polski znaczymy krwią drogi,
Choć długa czeka nas męka,
Jednako w dal leci przez pola, rozłogi
Żołnierska, wesoła piosenka.

J. Śniecński
lic. hum. Brześć n/Bugiem



Jüri Parijõgi CHŁOPIEC-STAL

(autoryzowany przekład z estońskiego Richo O. Ihnoja
wyd. „Biblioteka Polska" — W-wa 1939).

Na pułkach księgarskich ukazała się jedna z nielicznych książek estońskich, przełożonych na język polski. Książka przeznaczona dla młodzieży, napisana została przez długoletniego nauczyciela i pedagoga z powołania. W opinii publicznej Estonii została przyjęta z największą życzliwością, a autor otrzymał nawet nagrodę prezydenta.

„Chłopiec - stal" zarówno formą jak treścią nie wychodzi daleko poza przeciętnie, dobrze napisane książki. Temat wzięty z bezpośredniego życia nie stanowi rewelacji i nowości. Niemniej jednak autor wydobywa na światło dzienne momenty, które przemawiają swą ważkością, które rzucają problemy i pobudzają do myślenia i zastanawiania się.

Jaan Kattoi w dwunastym roku życia zostaje całkowicie osierocony. Tymczasową opiekę znajduje u dozorcy, którego rodzina przyjaźniła się z jego matką. Kolegów nie szuka i nie znajduje wśród swoich rówieśników w szkole; jedynym niemal przyjacielem jest student uniwersytetu Pärn, który bez słów zapewnienia, bez zewnętrznego okazania ciepła, stwarza w chłopcu hart woli i uczciwości.

Jaan oddany do miejskiego przytułku — aby w ten sposób ulżyć dozorcom i studentowi — staje naprzeciw chłopców sam, z własnym tylko uporem i przeświadczeniem, że czyny jego znajdują swe usprawiedliwienie w głębokim poczuciu etyki i moralności. Za zasłużone winy chłopiec gotów jest cierpieć bez słów skargi najsroższe kary, niemniej jednak umie stanąć w obronie swych najgłębszych przekonań i uczuć.

Charakterystyczną i wielce pouczającą całą młodzież bez względu na narodowość — jest scena, w której młody Jaan ze swą prawdą zostaje sam, kiedy wszyscy jego koledzy w zakładzie, bojąc się odpowiedzialności i następstw, zamilczą i nie dadzą świadectwa prawdy. Ten brak męskiej postawy, brak odpowiedzialności za czyny i przedsięwzięte prace jest stałym niedomaganiem życia społecznego. —







Ze sceny więc przedstawionej przez autora należy wyciąg praktyczne wnioski.

Srogi w ocenie siebie i otoczenia Jaan zyskuje prz mek Stal. Hardość pozwala mu przebrnąć przez poc swego samodzielnego życia, przez piętrzące się przeszk Kiedy zmęczy go atmosfera zakładu, wróci do starego p jaciela - studenta i przy jego boku pójdzie za głosem mienia i obowiązku. Nawet szkoła dla odseparowanycl do której dostał się za nieposłuszeństwo i ostre wystąpi przeciw nauczycielce, która obraziła jego najżywsze ucz dla zmarłej matki — nie zgniecie go psychicznie.

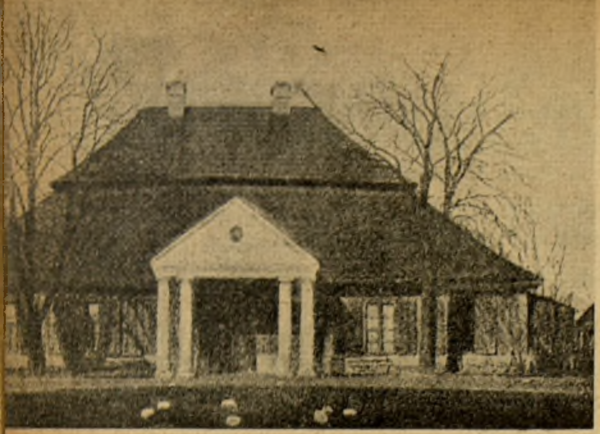
W chwilach załamania i braku decyzji przywodzi pamięć słowa Pärna: „jeżeli chcesz osiągnąć wielkie : cięstwo musisz wszystko rzucić na szalę". To pomagc zwycięstwa w rozgrywkach z kolegami, — w wystąpien grup szkolnych, którym Jaan narzuca swoją wolę i myśl cięstwa. Zwycięstwo to ryzyko, trzeba albo poświęcić wszy i nawet wyjść szlachetnie pokonanym, albo zwyci z triumfem. Półśrodki i wahania są cechą ludzi słabyc nigdy nie odniosą pełnego zwycięstwa.

Za czyn bohaterski wyratowania tonącej w nurtach córki ogrodnika, trzynastoletni Jaan dostaje nagrodę, zo wyróżniony wobec całej szkoły — i co dla niego najwa: sze — otrzymuje pracę, dzięki czemu będzie mógł się us dzielnić.

Mimo dość wyraźnego dydaktyzmu — (który jednal razi) — mimo tego, że chłopiec - stal myśli często ka riami starego, doświadczonego człowieka i że często wiadomo skąd nabrał tyle doświadczenia, skąd prz dzą tak zdrowe myśli — warto jest zajrzeć, przeczytać stanowić się nad książką, która przywędrowała z Es która w dorobku wychowania młodzieży stanowi niew wie pozycję.

ZDZISŁAW PORĘBSI

STARE DWORY POLSKIE

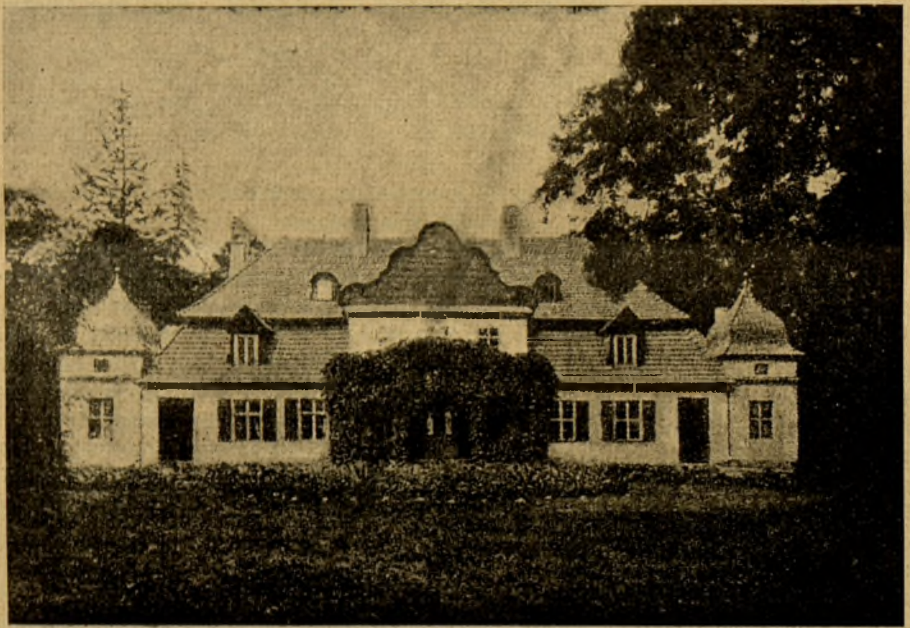


Dwór w Czermnie (pow. Końskie)

Dwór szlachecki o planie podłużnym, kształtującym się wzdłuż osi środkowej, jaką stanowiła obszerna sień — jest tworem niezmiernie odległych czasów, sięga początkiem wgłąb średniowiecza. Powstał samorodnie z prototypu zwykłej chaty, rozwijając jej plan ku większej obszerności pomieszczeń i reprezentacyjności ogólnej sylwety. Otoczył swe drewniane zazwyczaj ściany prymitywnym obramowaniem: ostrokołem i fosą ze zwodzonym mostem.

Z pośród wszystkich tworów architektonicznych różnych epok — nic nie jest tak organicznie zrośnięte z podłożem polskim — jak dwór szlachecki. Powstał jako materializacja wszelkich życiowych potrzeb polskiego ziemianina, z nim razem rósł i upadał, rozrastał się i krzepł w pewnym ogólnym schemacie typów. Żył i rozwijał się jakąś wewnętrzną, własną logiką form, trwał jako istota nieledwie ponadczasowa i ponadstylowa. Rewolucyjne nieraz przemiany form artystycznych muskały go zlekka, kształtując zaledwie szczegóły dekoracyjne lub urządzenie wnętrza. Zasadniczo dwór ziemiański przeszedł samodzielnie linię swego rozwoju aż po wiek XVII, kiedy to zaczął się poddawać działaniu innych form architektonicznych, przede wszystkim pałacowych.

Kilka było przyczyn tego odosobnienia. Główną rolę odegrały tutaj względy życiowe, wymagające od siedziby ziemiańskiej całkowitej samowystarczalności: nie istniała zaś na świecie forma architektoniczna, mogąca ująć w jednolity system ów skomplikowany i różnorodny organizm budowlany, jaki stanowił dwór rycerski. Konserwatyzm i przywiązanie do tradycji polskiego ziemiaństwa — odegrały tu również niewątpliwie swoją rolę. Niemniej ważnym względem jednak był fakt, że materiał, z jakiego długi czas budowano zazwyczaj „fortatitia" rycerskie — drzewo — dawno już na zachodzie w tego rodzaju budowlach ustąpiło miejsca cegle i kamieniowi. Formy więc architektoniczne, wynikłe z używania tych materiałów nie były do zastosowania w budowlach polskich. Wynikły stąd własne formy i własny ich rozwój.



Dwór w Koszutach (pow. Śrecki) z roku 1567

Własne formy. Nie były one właściwie celem same w sobie. Powstawały napół świadomie, przesiąknięte do głębi funkcjonalizmem. Forma przenikała się na każdym punkcie z wewnętrzną treścią, niepodobna jej właściwie wyabstrahować. Ale to właśnie stanowi ciekawy rys narodowy. Dla ziemiańskiej ludności polskiej, czerpiącej wzruszenia estetyczne najczęściej z momentów związanych z codzienną pracą, piękną — była forma pożyteczna.

Tym niemniej własne formy powstały.. Aby odczuć ich piękno, niepodobna ich tylko mierzyć obcą miarą. Dla cudzoziemca będą one zapewne jedynie interesującą, do folkloru zbliżoną formą. Dla nas są piękne, jako coś najintymniej przeżyte, do głębi zrozumiałe.

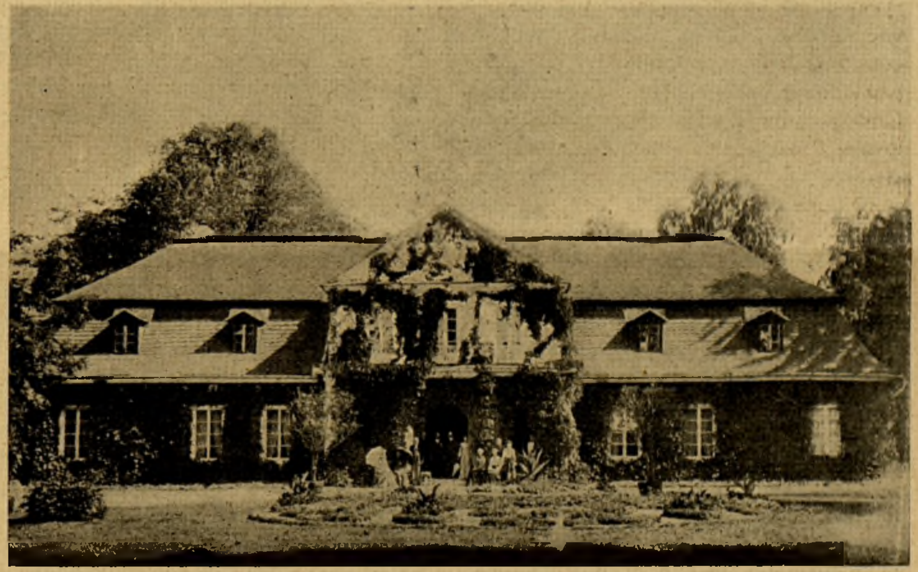
Jeżeli mówimy o rozwoju typu dworów, to również trzeba się zastrzec iż trudno go porównywać z pojęciem rozwoju formy na zachodzie. Pomijając różnicę ostatecznych efektów, inaczej działa tu ów zasadniczy motor rozwoju. Na zachodzie przemiany spowodowane są raczej oderwaną, wewnętrzną dynamiką, jako takiej, popartej względami natury raczej materialnej; — tu te względy materialne, życiowe odgrywają rolę główną, nieledwie decydującą. O istniejącym w głębi samodzielnym życiu formy świadczy tylko ogólna zbieżność charakteru całości, niewykrystalizowana w poszczególnych motywach.

Dwór powstał z typu chaty, przedzielonej sienią. To była forma pierwsza, prosta i zwarta, ale prostotą i zwartością cechującą zazwyczaj prymityw. Już w początkach jednak powstawania dworów, konieczność instalacji urządzeń obronnych zaczęła bogacić jego sylwetkę. Dotyczy to przede wszystkim dworów położonych w niespokojnych okolicach kresowych. Budynek główny bywał oflankowany czterema wieżami narożnymi, których zadaniem było umożliwić obstrzał wroga podchodzącego pod ściany domu. Ten system par excellence obronny wzrósł tak dalece w konstrukcji dworu, że nawet i w budowlach pozbawionych cech obronności pojawia się w postaci alkierzów i wykuszów. Świadczy to o zrozumieniu estetycznego efektu narożnic i świadomym stosowaniu go w celu wzbogacenia ogólnej sylwety. To też, jako proformę dworu można przyjąć prostokątną, parterową budowlę z czterema wbudowanymi pawilonami na rogach. Z niej rozrastał się dwór szlachecki.

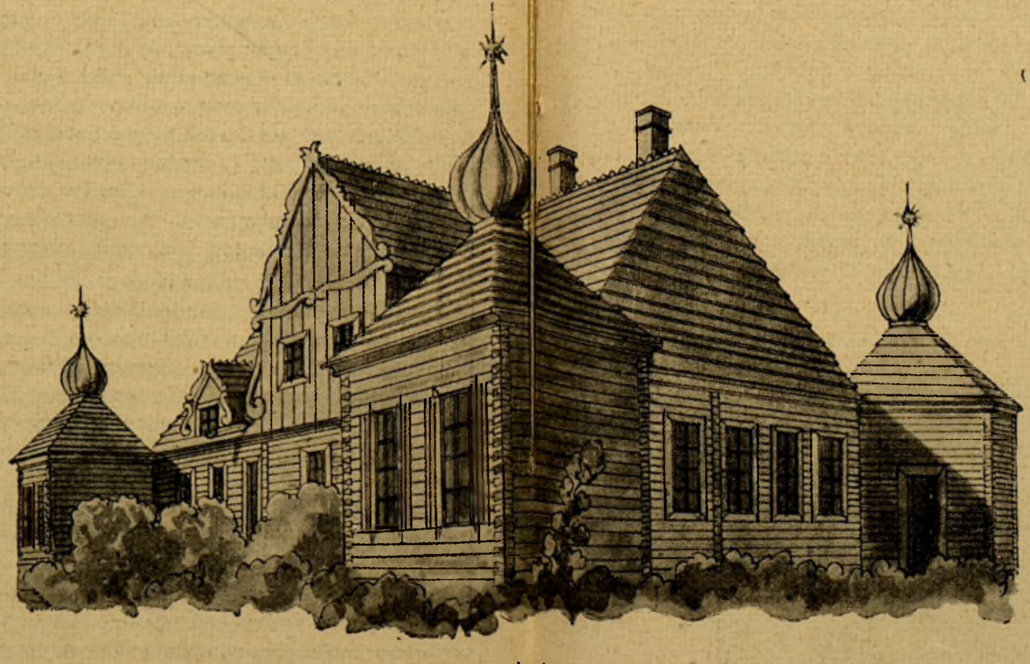
Trudno w tym rozroście dostrzec jakiś plan jednolity. I nie ma go zapewne. Z latami tłoczyły się wokół dworu bokówki, alkierze, wykusze, dobudówki, czyniąc zeń przedziwny złożony twór. Nad tą nieskoordynowaną, szeroko rozlaną budowlą piętrzył się bogato łamamny dach — typowy polski dach z szerokim okapem, złożony także z niejednolicie dowiązanych części, przybywających w miarę wzrostu budynku. Dwór bez fasady, bez określonego aspektu, budowany typowo „od wnętrza", pod wpływem określonej potrzeby życiowej, wymagającej jeszcze jednej izby, jeszcze jednego schowka. Ale pomimo tych nieartystycznych bodźców rozbudowy — ma ono bezwzględnie wartość estetyczną i co więcej, tkwi do pewnego stopnia w określonym świecie form, malowniczość i bogactwo kształtów są rysem typowym dla sztuki północy i niewątpliwie wiążą się z jej całokształtem jakąś nieuchwytną nicią. Niewątpliwie również na karb estetycznych zalet takiego dworu należy położyć, „szczerość" jego sylwety. Kształty zewnętrzne odpowiadają ściśle rozkładowi wnętrza, dom jest pomimo skomplikowania kształtów czytelny od zewnątrz. Kto wie, czy system występujący szczególnie w polskich dworach XVI wieku, nie jest odpowiednikiem — mutatis mutandis — włoskiej renesansowej zasady wiązania ukształtowania fasady z rozkładem wnętrza. W takim razie byłby to na polskim terenie osobliwy odpowiednik klasycyzmu południowego, przezierający poprzez zupełną odrębność form.



Brama czyli tzw. „Samborze" w Pepinie pod Lwowem



Dworek w Złotej (Pinczowskie)



Dwór modrzewlowy w Czarnożyłach z powałą belkową (wiek XVI)

Tym jednak co niewątpliwie najsilniej przemawia do widza — jest organiczność jego form — dom rozrasta się jak drzewo, stoi mocno wparty w ziemię, jest doskonale statyczny, a przez to bezpieczny, opiekuńczy.

Wiek XVII byłby już raczej okresem nie dalszego rozwoju, ale pewnego rodzaju wymiany. Dwory coraz częściej murowane, poczynają używac wspólnego języka form architektonicznych z budynkami pałacowymi — przejmują od nich dążenie do foremnego, regularnego rozwiązania fasady, tendencję do dekoracyjności, co tak sprzyja atmosferze przepychu i zbytku, poczynającego się wtedy krzewić wśród braci szlacheckiej. Tracą dzięki temu ową „szczerość" zewnętrznej sylwety, przestają też być tak zupełnie samoistnym i samodzielnym tworem. Wzamian za to budowle pałacowe przejmują motywy architektoniczne z dworów, przede wszystkim owe narożne alkierze, co występuje np. w Wilanowie. Od tego czasu zaczyna się jednak kostnienie, a potem redukcja form. Klasyczne dworki z pocz. XIX dobrze łączą cechy prostoty i surowości stylowej z koniecznością ograniczenia rozmiarów domu. Stanowią one zarazem ostatni wyraz inwencji dworu.

W innym numerze omówię interesujący przykład murowanego dworu polskiego z XVI w.. Będzie on w sobie łączył wszelkie dobre tradycje dworu drewnianego z zachodnioeuropejską wymową form i będzie tym samym wyrazem ostatniej epoki prawdziwego rozkwitu tego typu budowli.

Ł.

ORGANIZACJE MŁODZIEŻY WŁOSKIEJ

Gioventu italiana del Littorio

Celem zapoznania Koleżanek i Kolegów z życiem i organizacjami młodzieży zagranicznej, Redakcja „M.N." drukować będzie w kolejnych numerach szereg artykułów o młodzieży Włoch, Francji, Niemiec, Rosji i in.

Redakcja

W jednym z artykułów napisanych przez Giovanni'ego Gentile, wkrótce po osiągnięciu władzy przez Faszyzm, czytamy: „Wszyscy chcemy teraz szkoły faszystowskiej; chcemy, aby całe wychowanie narodowe, od dzieci, aż do młodzieży uniwersyteckiej, było natchnione i kierowane przez Faszyzm." — Słowa te wyrażają jedno z największych pragnień Mussoliniego i faszystów, urzeczywistnione w stworzonych przez Faszyzm organizacjach młodzieży.

Już od pierwszych chwil swego istnienia Rewolucja Faszystowska dążyła do utworzenia kadr najmłodszych faszystów i już wtedy te najmłodsze Czarne Koszule otrzymały imię legendarnego chłopca genuańskiego, Balilla, który w 1746 r. wzniecił bunt przeciw wojskom austriackim, gwałcącym prawa neutralnej republiki. Koniecznym było danie tym formacjom organizacji i zdecydowanego wyglądu. W ten sposób powstało z woli Mussoliniego Narodowe Stowarzyszenie Balilla (ONB.), stworzone dekretem królewskim z dnia 3 kwietnia 1926 r. i określone w tym samym akcie jako organizacja przeznaczona do opieki nad młodzieżą i do jej wychowania pod względem moralnym i fizycznym. Już po roku, Opera Nazionale Balilla, działająca pod osobistym nadzorem Mussoliniego, a pokrywająca koszta działalności z sum przewidzianych w budżecie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i M. Wychowania Narodowego, oraz ze składek członkowskich, przejęła całkowicie na siebie wychowanie fizyczne w szkołach. W ten sposób zdyscyplinowany duch, wprowadzony przez Faszyzm do życia nowego pokolenia, dostał się do izb szkolnych odnawiając i ożywiając ich atmosferę.

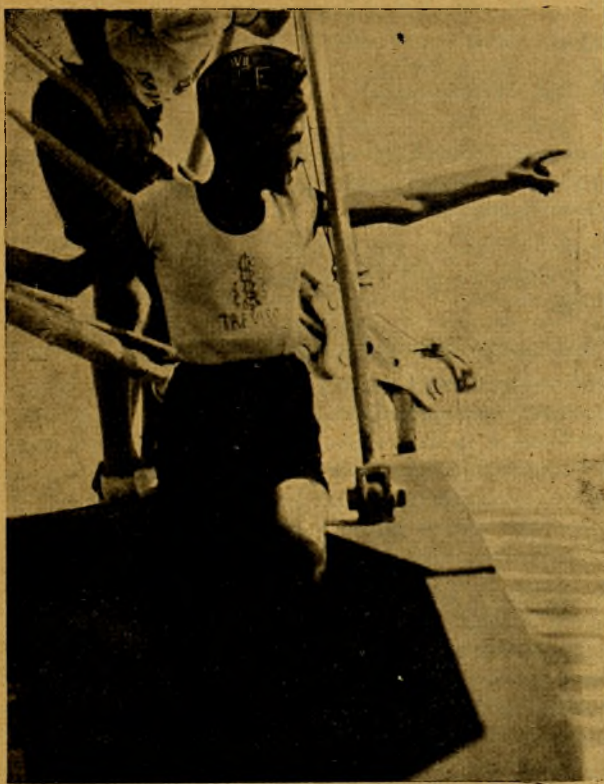
Opera Nazionale Balilla, która ostatnio, obejmując prawie siedmiomilionowy ogół młodzieży, przyjęła oficjalną nazwę Gioventu Italiana del Littorio (GIL), roztacza swą opiekę nad całą młodzieżą italską od lat 6 do 18. Chłopcy, zależnie od wieku, dzielą się na Balilla (8—14 lat) i Awangardzistów (14—18). Najmłodsi z nich to t.zw. Figli della Lupa (synowie wilczycy) od 6 do 8 lat. Dziewczęta dzielą się na Małe Włoszki (Piccole Italiane) od 6 do 14 lat i Młode Włoszki (Giovani Italiane) od 14 do 18 lat. Ci chłopcy, którzy otrzymują specjalne wychowanie przygotowujące ich do życia marynarzy, noszą nazwę „Marinaretti" i dzielą się również na Figli della Lupa (6—8 lat), Marinaretti (8—12 lat) i Awangardzistów (12—18 lat). Warunkiem przyjęcia do organizacji jest pozwolenie rodziców lub opiekunów, a po 16 roku życia zaświadczenie odpowiednich władz stwierdzające dobre zachowanie się kandydata. Oddziały Balilli zorganizowane są systemem trójkowym: najmniejszą jednostką jest zastęp (squadra) liczący 11 chłopców i zastępowego, względnie 9 dziewcząt i zastępową; 3 zastępy stanowią manipuł, centuria ma 3 manipuły, kohorta złożona jest z 3 centurii, a legion z 3 kohort. — Na czele tych formacji stoją najczęściej nauczyciele szkół powszechnych lub średnich oraz ci, którzy ukończyli kursy Akademii Faszystowskiej, formacjami zaś żeńskimi kierują dyplomowane absolwentki Żeńskiej Akademii w Orvieto.

Zadania komendantów centurii i manipułów organizacji męskiej, a więc i równocześnie cele jej i środki, określa specjalnie wydana obszerna instrukcja. Między innymi, komendanci tych formacji „powinni rozwijać swą działalność wychowawczą i nauczającą z wielkim taktem, pamiętając stale, iż mają do czynienia z dziećmi i chłopcami i że wrażenia, jakich doznają ich wychowankowie w tym okresie, wywierają decydujący wpływ na formowanie się charakteru. Powinni więc zapalać w sercach młodzieży miłość ojczyzny, poczucie obowiązku i karności, honoru i odpowiedzialności, schludności w wyglądzie zewnętrznym, uczucie miłości bliźniego i w ogóle wszelkie uczucia altruizmu i szlachetności, które mogą zrobić z chłopca dobrego ojca rodziny, dobrego obywatela i dobrego żołnierza". Do osiągnięcia wyżej wymienionych celów zmierzać należy przez 1) wpajanie w młodzież poczucia dyscypliny i wychowania młodzieży (męskiej) w duchu wojskowym, 2) przysposobienie wojskowe, 3) kształcenie gimnastyczno - sportowe, 4) wychowanie du-

Młodzież włoska ze Śląska polskiego na kolonii w Italii



Zdjęcie u dołu: Ćwiczenia młodzieży na pełnym morzu







Zdjęcie na prawo u góry: Powrót młodzieży faszystowskiej z morskiej kolonii letniej

Zdjęcie na prawo u dołu: Zespołowe ćwiczenia młodzieży

chowe i kulturalne, a właściwie polityczne, 5) kształcenie zawodowe i techniczne, 6) wychowanie i praktyki religijne. Na polu wychowania pod względem intelektualnym i duchowym organizacje współpracują ze szkołą. Mają one na celu uformowanie dusz młodzieży według ideałów faszystowskich; nie nadużywają ich zdolności umysłowych. Organizują więc wspólne zabawy, łatwe pogadanki, przedstawienia teatralne ze specjalnie dobranym repertuarem, wyświetlanie filmów historycznych, naukowych, patriotycznych, audycje radiowe przeznaczone głównie dla szkół wiejskich, konkursy rozwijające zamiłowania artystyczne, wycieczki do miejsc historycznych. Wychowanie religijne, powierzone kapelanom przydzielonym do centurii, nie ogranicza się na nauczaniu zasad chrystianizmu, lecz stanowi ono propagandę wiary i nieskazitelności duchowej, łącząc wiarę religijną z miłością ojczyzny. Dużo uwagi poświęca się, zwłaszcza w Awanguardii, zapoznaniu się z doktryną i wiedzą faszystowską, a słowa i czyny Duce są podstawą częstych rozważań. Co rok zbierają się w obozie pod Rzymem, nazwanym ku czci Mussoliniego „Campo Dux", wyróżnieni za swą pracę Awangardziści z całej Italii. Życie w obozie zorganizowane jest na sposób wojskowy, a młodzież daje tam dowód nie tylko swej sprawności fizycznej, ale i ducha faszystowskiego, który ją ożywia. Po ukończeniu 18 lat młodzi Awangardziści przechodzą do tzw. Fasci Giovanili di Combattimento, co stanowi ostatni etap drogi prowadzącej do szeregów Partii Faszystowskiej.

W organizacjach żeńskich, w przeciwieństwie do męskich — o charakterze omal - że czysto wojskowym, panuje atmosfera miłości religii, ojczyzny, rodziny, przywiązania do tradycji narodu włoskiego i wierności dla Faszyzmu. Organizacje te bowiem mają na celu danie dziewczętom wychowania fizycznego i moralnego, odpowiadającego zasadom zdrowotnym i kształcącego przyszłe żony i matki nowej Italii: winny więc dziewczęta być najpierw uprzejmymi i posłusznymi córkami i siostrami, potem dobrymi żonami i matkami, które by nie tylko umiały prowadzić dom i wychowywać dzieci, ale także służyć rodzinie pomocą na wypadek choroby. Wymagana jest również od nich wiedza polityczno - kulturalna w podobnym zakresie jak u chłopców. Cele te osiąga się za pomocą specjalnych pogadanek, kursów higieny, opieki nad dzieckiem, kroju, szycia, haftu, pielęgniarstwa, pomocy w nagłych wypadkach, gospodarstwa domowego. Organizuje się biblioteki i czytelnie, świetlice i wycieczki krajoznawczo - naukowe. Wychowanie fizyczne ogranicza się tu do ćwiczeń estetycznych, tańca, gimnastyki rytmicznej, które bez zbędnego wysiłku wzmacniają i utrzymują harmonijność ciała. Ukończywszy 18 lat młoda Włoszka przechodzi do organizacji Młodych Faszystek: tz. współpracuje na niwie społecznej z organizacjami kobiet faszystowskich, do której wejdzie już jako żona i matka, a równocześnie pogłębia wiedzę faszystowską.

Tak więc w Italii Faszystowskiej „sprawa wychowania młodzieży została przemyślana w całej rozciągłości jako jedno z najdonioślejszych, a zarazem najtrudniejszych zagadnień, na nim bowiem Faszyzm opiera ciągłość swoich prac... Rewolucja Faszystowska może i chce powierzyć dzieciom swoje najdroższe ideały... Faszyzm, powstały wśród młodych i wprowadzonych przez nich w życie, przekazuje pokoleniu swoją dumę i wiarę i swój niegasnący entuzjazm". (Renato Ricci).

Zofia Jakowska.

Z SERCEM NA DŁONI

Opowiadanie - humoreska.

(Nowela nagrodzona na Wielkim Konkursie Wakacyjnym)

Gdy wyjechaliśmy kajakami ze Słonima, każdy z nas czterech wycieczkę uważał za miłe i przyjemne spędzenie czasu. Po przebyciu jednak pierwszych kilkudziesięciu kilometrów zmieniło się nasze nastawienie: nie była ta wycieczka żadną przyjemnością, lecz... wyczynem sportowym, którym mało kto, naturalnie, mógłby się pochlubić. Ale znów po paru dniach znudziło się nam jeździć ciągle „na gaz", ręce popuchły, skóra boleśnie zaczerwieniła się od słońca, a i zapał sportowy nieco przygasł. Wówczas to Stasinek podał nam genialny iście projekt pod rozwagę:

— Po kiego licha — zaczął — mamy zdobywać rekordy w połykaniu kilometrów, albo zażywać płytkiej rozkoszy leżąc pępkiem do góry, podczas gdy tak dużo ludzi w koło potrzebuje naszej pomocy?!

I tak myśl swą prowadząc „ab ovo" doszedł do sedna rzeczy, z której wynikało ni mniej, ni więcej, tylko, że powinniśmy nasze siły, talenty i możliwości poświęcić bez reszty tutejszym ludziom, ratując ich z macek lichwiarzy, nastawiając złamane kończyny i uświadamiając ich w tym wszystkim, co ludzkość wynalazła, by człowiekowi łatwiejszym uczynić życie.

Popatrzyliśmy na projektodawcę takim drwiącym nieco spojrzeniem, które by i świętego zniechęciło do własnych planów, każdy z nas pomyślał —co mu znów do łba strzeliło?;— i już zastanawiałem się (o, nieoparzny!), by zjadliwą satyrą utrącić ów projekt, gdy wtem... widzę... Adam się podnosi z twarzą jakby wewnętrznie rozjaśnioną i patrząc niewidzącymi oczyma gdzieś ponad nami mówi w zachwyceniu.

— Klnę się na moją tak wybujałą indywidualność — to jest pomysł zaprawdę genialny!

— Maks jestem, jeśli ktoś coś lepszego wymyśli — przytakuje mu Krysiek.

I mnie porywa zapał.

— Staninek! — krzyczę — masz rację, byłem głupi! Przebacz!

— No dobrze —mówi niepewnie Stasinek — ale... my przecież nie znamy się na rolnictwie, nie umiemy bandażować ran... Jak to będzie wyglądać ta pomoc?

— Jaka? Najlepsza, bo nie z rozumu, ale z uczucia płynąca — odpowiada Adam — nie zginiemy, póki moja indywidualność jest coś warta!

— No tak, ale...

— Stasinek, nie bądź defetystą!

I tak rozpoczęliśmy wędrówkę kajakową społeczno - miłosierną. Jechaliśmy iście pustynną rzeką i przez jakiś czas ani chałupy nie widać było na naszej drodze. Nagle w pewnej chwili z kajaku, idącego na przedzie, rozległ się okrzyk: „Ahaj, wieś na widnokręgu!", więc nie zważając na porę dnia, warunki atmosferyczne, które w tym akurat momencie przez naturalną złośliwość idealnie nadawały się do dalszej jazdy, przymocowaliśmy kajaki do brzegu i zostawiwszy je bez opieki ruszyliśmy do wioski pełnić swą powinność. Podzieliliśmy się na dwie partie: Adam - indywidualista poszedł ze mną, a Krysiek ze Stasinkiem. Jak wspólnie już ustalono, myśmy mieli pomagać rolnikom siać, żąć i zbierać, czasem bawić dzieci i zaganiać bydło, zajęciem naszych kolegów było leczenie schorzeń cielesnych i majstrowanie przy jakichś maszynach, naprawianie siekier, czy motyk.

Tamta „partia" znikła już w jednej z chałup, po chwili rozległ się płacz jakiegoś operowanego bachora, gdy wtem schwytałem Adama za łokieć:

— Patrzaj — szepcę mu w ucho — tam, widzisz, jeden chłop kosi zboże... kosą! Toż on może sobie nogi do krwi poprzecinać.

— Na mą indywidualność, masz rację. „Prujem" do niego!

Ruszyliśmy sprintem i wkrótce zadyszani, z piersią, grającą powietrzem, zatrzymaliśmy się obok chłopa. Adam złapał go za kosę, a ja nie mogąc ze zmęczenia słowa wymówić, coś bełkocząc pokazuję mu na nogi. Ów pomyślał pewnie, że to napad bandycki, puścił kosę z wrzaskiem i uciekłby pewnie, gdzie pieprz rośnie, gdybym go nie schwycił za ramię.

— Słuchajcie — zdołałem wypowiedzieć między jednym oddechem, a drugim — to przecież nie można tak lekceważyć nóg. Kosą potniecie sie na strzępy! Weźcie sobie sierp z chaty — wpadłem nagle na wspaniały pomysł — schwycicie wtedy pęk łodyg zbożowych w garść i sierpem je oderżniecie zupełnie bezpiecznie!

Patrzę, jakiż to skutek wywrze moje exposé: Adam z podziwem i zazdrością patrzy na mnie („gdzież on się tak oczytał w tej dziedzinie?"), a tubylec... a tubylec jak nie ryknie ze śmiechu, ażeśmy obaj odskoczyli, jak nie schwyci jakiegoś drąga i jak nie ruszy ku nam w dość przejrzystych zamiarach — tak tylko:

— Chodź, Ryś! — krzyknie przerażony Adam i trochę kurzu zostało jedynie na tym miejscu, gdześmy niedawno stali.

— To musiał być jakiś wariat — zauważyłem, gdyśmy już stali, bezpiecznie ukryci za jakąś chałupą — jeśli tacy są tu wszyscy... Wiesz, Adam, może wrócimy już do kajaków?

— Szczęść Boże, wracaj — odrzekł — ja tu jeszcze spróbuję coś pożytecznego w tej biednej wioszczynie zdziałać. Może jakieś dziecko nauczę czytać i pisać po polsku...

— Nie pozwolę ci samemu iść po tej zwariowanej okolicy. Idę z tobą.

— Jak uważasz.

Poszliśmy więc dalej. Rzeczywiście zauważyliśmy po drodze jakiegoś chłopczynę, lecz ten tylko spojrzał na mnie i zwiał, aż się kurzyło. Bo trzeba wam wiedzieć, że cudną, pomarańczową chustkę miałem na głowie, ciemne okulary zasłaniały mi cudne oczy, a niżej... niżej nienaturalny brąz opalonej skóry wpadał w wypłowiałą zieleń króciutkich porciąt do pół uda, palce zaś nóg bezczelnie wystawały z dziurawych trampek. Nie dziw tedy, że mogłem wyglądem swym straszyć nie tylko małoletnią „szczeniakierię" wioskową, ale nawet dewocyjne babcie, widzące we mnie uosobienie diabła. Oporządziłem się więc jako tako, chustą zakryłem nagą pierś, ciemne okulary wziąłem do ręki, stopę prawie że w pięść zwinąłem, by nie było widać palców i wkrótce też parę tutejszych pociech towarzyszyło nam z tyłu, śmiejąc się i coś szepcąc z chichotem.

Dużo czasu minęło, nim „oswoiliśmy" chłopaczków, już zaczęliśmy zadawać im pytania w rodzaju tych „społeczno - naiwnych", gdy nagle nadbiegł zmęczony Krysiek i z daleka już krzyczał:

— Nie ma kajaków! Niech trupem padnę, jeśli to nie sprawka tutejszych flimoniaszków!

— Ukradli?!! — i spojrzeliśmy z wyrzutem na dopiero co poznane chłopięta, jak gdyby oni byli winni — jak to się stało?!

— Weszliśmy do jednej chaty — mówił Krysiek — i tam akurat jakiegoś kmiotka brzuch bolał. Stasinek orzekł od razu, że to musi być ślepa kiszka, wyjął żyletkę, którą tylko parę razy goliliśmy się, wylał na chusteczkę resztę eteru, którego, pamiętacie, zostało jeszcze coś z pół flaszki i podsunął to chłopu pod nos. Ten od razu klapnął na podłogę jak długi i zaczął głośno chrapać. Wtedy przestraszona rodzina myśląc, żeśmy głowę rodu zabili, chciała nam zerżnąć skórę, ale udało nam się uciec, Stasinek pobiegł brzegiem rzeki szukać was, a ja miałem udać się do kajaków. Miejsce znalazłem, ślady są, a kajaków ni widu, ni słuchu! Nie wiadomo nawet, gdzie szukać!

— Halo! panowie, panowie!!! — rozległ się nagle głos Stasinka.

— Masz?!!

— Co? Nic nie ma, ale tam się topi jedna dziewczynka, chodźcie szybko na pomoc!

— A ładna? — spytał Adam z przyzwyczajenia.

— Tam tonie dziewczynka... tu kajak ukradli... — mruczałem nie mogąc się jeszcze zorientować — pewnie w wir wpadła... a, łotry, złodzieje, opryszki!... kajaki, powiadasz... Gdzie to dziecko?!!

— Tam o, chodźcie, to was zaprowadzę, ale szybko!

— „Prujem", panowie! — krzyknął Adam i pobiegliśmy.

Rzeczywiście topiła się na środku Niemna jakaś dziewczynka. Na zielonej fali rzeki widać było w tej chwili tylko złote jej warkocze. Nie wiele myśląc, jako najlepszy pływak chciałem się pierwszy rzucić na pomoc, gdy uprzedził mnie Adam, który wierząc w swą nieprzeciętną indywidualność skoczył pięknym startowym między fale i bałwany. Płynął crawlem; czasem ujrzałem wśród plusku jego rękę, czasem błysnęły zęby przy łapaniu oddechu, czasem zniknął cały pod wodą, ale ciągle płynął naprzód. W pewnej chwili zakręcił się cały w kółko, miałem wrażenie, że skinął mi ręką na pożegnanie i znikł wśród szumu prądu.

Dziewczyna topiła się w dalszym ciągu.

Zrzuciłem więc błyskawicznie trampki i skoczyłem na ratunek kolegi i dziewczęcia. Już, już miałem ją schwytać za złote warkocze, gdy nagle poczułem, że coś mnie wsysa w dół i po chwili zniknąłem z powierzchni. Utopiłem się. Na dnie spotkałem Adama. Zdziwił się ujrzawszy mnie tu, uścisnął rękę i czekaliśmy. Wkrótce na dnie znalazł się Krysiek, po jakimś czasie ujrzeliśmy opadającego Stasinka. Dziewczynka, jak się potem okazało, sama jakoś dobiła do lądu. A myśmy stali ponuro na dnie, utopieni i bez życia, i patrzyliśmy wściekle na Stasinka.

— Moja to wina, łachu — zaczął Adam — jestem indywidualistą... to jest: byłem nim, ale nigdy by mi nie przyszły do głowy takie idiotyczne wypociny, jak z tą „pomocą dla otaczającego nas ludu". Ty... przeciętny, szary człowieku!!!

— Ależ, panowie, słuchajcie...

— Milcz, ty bezeczny! Oto masz, czego chciałeś!

— Nie chciałem tego!

— Chciałeś!

I długo tak trwała zapamiętała kłótnia na dnie rzeki Niemna, a lud wiejski widząc na powierzchni jakieś wrzenia, słysząc stłumiany bulgot naszych nieparlamentarnych wyrażeń, doszedł do przekonania, że to „musi Świtezianki tu aże z jeziora przypłynęli" i dotąd ofiary z jadła i napoju na brzegu składa.

RYSZARD POMIROWSKI
lic. hum. im. Batorego, Warszawa

Podch. MIERZWA BOGUSŁAW



Z HISTORII LOTNICTWA

W trzech kolejnych numerach M. N. drukować będziemy artykuły zaznajamiające czytelnika z historią i rozwojem lotnictwa. **Red.**

Niezwykłym i niemającym chyba precedensu w historii, jest powstanie i rozwój lotnictwa. Nie zdajemy sobie z tego sprawy szczególnie my młodzi, którzy nie widzieliśmy początku tego wspaniałego wyścigu narodów i jednostek, jaki w chwili obecnej na podniebnych szlakach rozgrywa się.

Nie obserwujemy w historii rozwoju lotnictwa właściwego innym dziedzinom powolnego doskonalenia i ulepszania. Lotnictwo, w swych zdobyczach i osiągnięciach nie operuje pojęciem wieku. Między pierwszym, sekundy trwającym wzlotem, a ostatnim rekordem w locie dookoła świata upłynęło zaledwie 35 lat. Śmiesznie mała cyfra, jeżeli będziemy patrzeć na nią pod kątem rozwoju np. okrętu morskiego. Od kruchych okręcików fenickich, przez łodzie wikingów, fregaty Hiszpanji i Anglii, doszliśmy do dzisiejszego42 tys. tonn mającego pancernika czy olbrzymiego statku transatlantyckiego w ciągu całych tysiącleci.

Na tym tle uwypukli nam się dostatecznie olbrzymi rozmach i zawrotne tempo rozwoju lotnictwa. Zagadnienie człowieka uskrzydlonego absorbowało umysły ludzkie od wieków. W starożytnych legendach chińskich znajdujemy też opowiadanie o latających ludziach Ki - Kuang. Znacznie później bo około roku 1495 jeden z największych geniuszy odrodzenia, Lionardo da Vinci, pracuje nad skonstruowaniem przyrządu latającego cięższego od powietrza. W kilka wieków po nim, w roku 1720 wielki Newton snuje teoretyczne rozważanie o locie.

Dopiero jednak wiek XX przyniósł ludzkości pozytywne rozwiązanie tego zagadnienia. 17 grudnia 1903 r. w Kitty Hawk w Stanach Zjednoczonych padł strzał startera obwieszczający ludzkości całej początek wyścigu, najszybszego i najpiękniejszego w dziejach techniki świata. Dnia tego miał miejsce pierwszy udany lot na płatowcu, dokonany przez braci Wilbura i Orville'a Wright. Lot ten trwał całych 12 sekund. W następnym roku, 1904 budują oni nowy samolot, na którym wykonują 105 lotów. We wrześniu tego samego roku samolot ich oblatuje 4 razy lotnisko, robiąc 4600 m. w 5 minut 44 sekundy. Rok 1905 przynosi nowy, trzeci samolot braci Wright z silnikiem 25 K.M. Wyniki są coraz lepsze. Metrowe i sekundowe rekordy ustępują szybko nowym wyczynom dającym się zmierzyć w kilometrach, minutach i godzinach.

Rzucili się ludzie do pracy, zapaliły się serca i umysły, stwarzając z dniem każdym rzeczy doskonalsze. Dotrzymuje kroku Nowemu Światu i Stary Ląd. Od 1904 roku do 1910 szereg konstruktorów jak Santos - Dumont, Bleriot, Farman i wielu innych sprawiają swymi wyczynami, że lotnictwem zaczyna się interesować społeczeństwo i czynniki państwowe. Ludzie zaczynają się zastanawiać nad możliwościami użycia lotnictwa w walce. Sprzęt jednak jest jeszcze zbyt niedoskonały, zbyt małe są też możliwości skutecznego użycia lotnictwa jako nowego środka walki.

Wybucha w 1914 r. wojna światowa, wojna, która zmieniła oblicze Europy, która burząc i niszcząc wiele wartościowych dzieł ludzkich, pchnęła jednocześnie lotnictwo na nową, wspanialszą drogę rozwoju. Wielka wojna spowodowała niebywałą w stosunku do stanu przedwojennego rozbudowę lotnictwa. Zwiększa się ogromnie produkcja, polepsza jakość używanego sprzętu, wzrasta moc silników i dobroć płatowców. Ludzie zaczynają latać coraz szybciej, coraz wyżej. Działania lotnictwa odbywają się nie tylko w dzień, lecz i w nocy. Zapoczątkowuje się latanie nocne, które obecnie warunkuje ciągłość i szybkość lotniczej komunikacji. Kładzie się podwaliny pod nawigację powietrzną. Reasumując to wszystko stwierdzamy, że te cztery lata zawieruchy wojennej wzbogaciło lotnictwo w nowe sukcesy i doświadczenia, że stworzyło podwaliny pod wspaniały rozwój, jaki po wojnie nastąpił.

O ile w czasie od roku 14 do 18 główny nacisk w produkcji lotniczej położony był raczej na ilość, o tyle po wojnie w atmosferze spokojnej, pozbawionej cech gorączkowego pośpiechu pracy, wysiłek konstruktorów idzie w kierunku polepszenia jakości sprzętu. I teraz po 20 latach nieustannej, wytężonej pracy możemy stwierdzić jak wspaniałe rezultaty osiągnięto. Dzisiejsze samoloty to nie te dawne, niezgrabne, rażące nasze oko skomplikowanym i dziwacznym nieraz kształtem, to samoloty o wypieszczonych, wypracowanych w każdym szczególe liniach opływowych, zwanych aerodynamicznymi. Szybkość samolotów z przed laty 20, wywołuje na naszych ustach uśmiech pobłażania. Cóż bowiem znaczy 100 czy 150 km. na godz. dziś, gdy samoloty wojskowe i komunikacyjne latają z szybkością od 300 do 600 km./godz.

Wszystkie te wspaniałe wyniki to rezultat żmudnej pracy konstruktorów, wytwórni, całego aparatu naukowego i technicznego pracującego na korzyść lotnictwa. Zajmijmy się teraz tym, który w ten cud techniki tchnął życie, który sprawił, że stalowa maszyna stała się ptakiem, zajmijmy się człowiekiem - pilotem i jego podbojami na słonecznych szlakach.

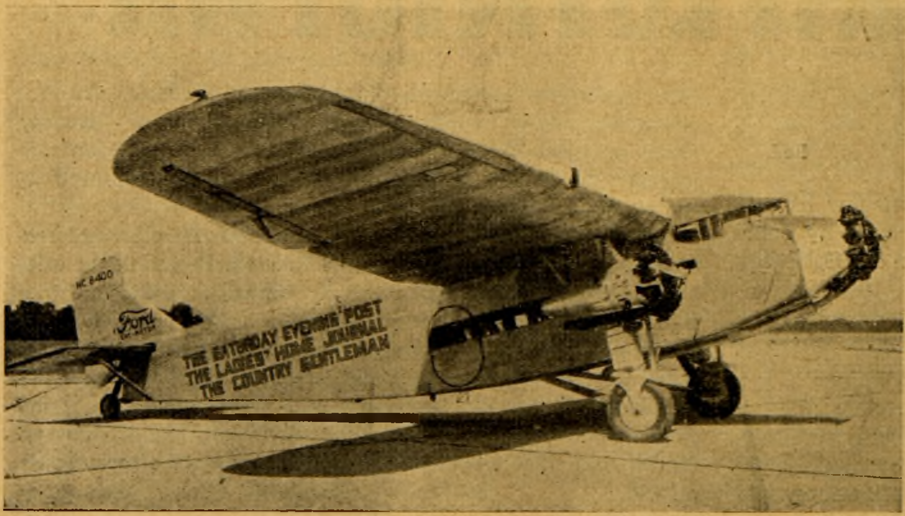
Historia lotnictwa notuje co roku pokaźną ilość wielkich wyczynów lotniczych. Podam tylko te najważniejsze, które



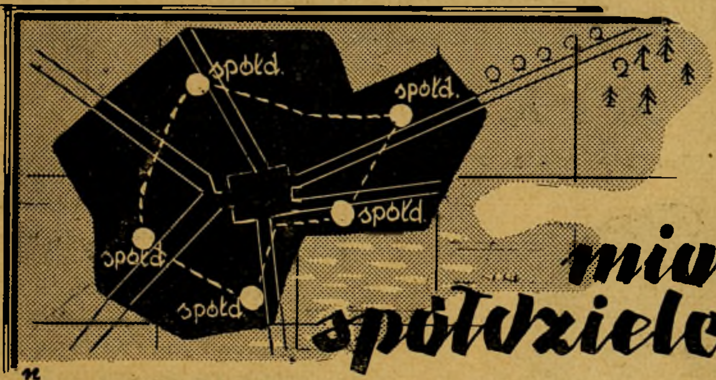
nam zobrazują wysiłek i osiągnięcia człowieka na podniebnych drogach. Wiele z nich sobie przypominamy, wieloma się żywo interesowaliśmy i przejmowaliśmy.

I tak już w rok po zakończeniu wojny w 1919 r. przelatuje Atlantyk kapitan lotnictwa angielskiego Alcock. W roku 1926 przy końcu sierpnia i na początku września leci kpt. Orliński z Warszawy do Tokio. Odległość wynosi 23.000 km. W następnym roku 1927 ma miejsce jeden z najpopularniejszych dotychczas wyczynów lotniczych, legendarny skok przez Atlantyk, przelot z New - York do Paryża. Pilot jest sławny od tego czasu na cały świat Ch. Lindbergh, który w czasie 33 godzin 29 minut przebył samotnie odległość 3.620 mil morskich. W tym samym roku piloci amerykańscy por. Maitand i por. Hagenberger zdobywają drugi ocean, przelatując Pacyfik. W roku 1933 mjr. Skarżyński dokonuje na małym samolocie turystycznym samotnego przelotu nad Atlantykiem południowym, a w dwa miesiące później świat podziwia gigantyczny wyczyn zespołowy, lot 24 wodnopłatowców włoskich pod dowództwem gen. Balbo z Orbetello do Chicago i z powrotem. Loty nad biegunem północnym lotników sowieckich, a w 38 r. rekordowy lot dookoła świata amerykanina Hughesa i rekord wysokości pułkownika lotnictwa włoskiego Pezzi dopełniają tej niekompletnej listy wyczynów lotniczych.

Wymieniłem tylko parę wspaniałych czynów skrzydlatych dla zobrazowania ciągłej dążności lotnictwa do doskonałości, do coraz nowych zdobyczy i tryumfów. Te loty sławne tworzą w przeważającej części historię lotnictwa, historię wielką i bohaterską, te loty są podnietą, są bodźcem do coraz nowych, większych i wspanialszych czynów, są gwarancją, że lotnictwo nie zatrzyma się w swym rozwoju, że nie obniży swego lotu, i że zawsze pozostanie młode w swym nieustannym dążeniu do doskonałości w rozmachu i dynamice swych poczynań.



STERDYŃ



miasto spółdzielcze

Spółdzielczość polska notuje w swym ciągle dokonującym się rozwoju co raz to nowe pozycje. Niedawno wydobyty z mroków milczenia Lisków, nie jest jedyną miejscowością, która pochlubić się może tak wspaniałymi rezultatami i osiągnięciami dzięki dobrze pojętej idei spółdzielczości. Na ziemiach Rzeczypospolitej rozsiane są podobne do Liskowa, ciche, zapomniane w swej pracy, miejscowości. Do ich rzędu należy małe miasteczko podlaskie — Sterdyń.

Przejdźmy w szary roboczy dzień przez ulice miasta, zaglądnijmy do kółka rolniczego, mleczarni, sklepów spożywczych, kasy Stefczyka, — wdajmy się w rozmowę z dumnymi z swej pracy obywatelami Sterdynia — a ujrzymy pracę rąk jednego pokolenia w całej swej wspaniałości.

Rolnicza ludność Sterdynia pracę swą na niwie spółdzielczej zaczęła (z przerwami w czasie wojny) w roku 1908 od założenia Kółka rolniczego. Dziś osiągnięcia są wprost imponujące. Spółdzielnie Spożywców, jak inne, jednoczą wszystkich rolników. Obrót roczny sklepu zamknięty cyfrą stu tysięcy złotych — cyfrą jak na niewielką miejscowość b. wysoką, — świadczy, że niewielu obywateli pozostało poza wpływami Spółdzielni. Korzyść wszakżesz oczywista, wyzbycie się pośrednika, grubo zarabiającego na kieszeni wytwórcy - rolnika, podział między członków Spółdzielni zarobków, możność kupna i sprzedaży bez targu i na miejscu, bez straty czasu na jarmarkach — są momentami ważnymi, które przekonują do Spółdzielni miejscową ludność. A sklep spożywców dba o swych członków - udziałowców; prowadzi wszystkie niemal działy, ze sprzedażą żelaza, szkła, cementu, nawozów sztucznych, książek szkolnych — łącznie.

Piekarnia zaś, założona w r. 1926 zajmuje się nie tylko wypiekiem i sprzedażą chleba, ale i wymianą zboża na chleb, skupem trzody chlewnej i lnu; — w zamiarze członków jest nawet otwarcie własnej masarnii i kupno młyna.

Mleczarnia, której praca wre ze zdwojonym wysiłkiem, zrzeszyła od chwili swego założenia (1924 r.) ponad tysiąc członków. Przeróbka przeszło dwóch milionów litrów mleka w ciągu roku, i wypłata członkom do 20.000 zł, daje obraz prac i rozwoju tak ważnej dla rolników placówki. Mleczarnia w sposób zdecydowany — jak twierdzi jej prezes — wpływa na ulepszenie hodowli bydła. Ilość krów, jak ilość dostarczonego mleka (2 mil. litrów) wzrosły dwukrotnie. Każdy gospodarz wie jaką chowa krowę, a to dzięki temu, że mleczarnia bada procent tłuszczu mleka każdego dostawcy.

Wybudowany za 35.000 zł budynek mleczarni jest chlubą mieszkańców. — W swej bogatej działalności Spółdzielnia mleczarska uwzględniła również skup jaj, zapoczątkowany przed kilku laty, a przynoszący co raz efektowniejsze wyniki.

Kasa Stefczyka, założona ponownie w r. 1925 jest prawdziwie bratnią pomocą. Osiemdziesięciu członków założycieli dzięki rzeczowej i rozumnej propagandzie zdobyło nowych pięciuset. Kapitał udziałowy z 1000 zł. wzrósł do około 15000 zł, wkłady ze 120 zł na 40.000 zł. Pożyczki, najbardziej wydatna pomoc dla mieszkańców ulepszających swe gospodarstwa, zamykają się w sumie do 7.000 zł. Wymowa cyfr naprawdę przekonywująca, świadczy o ciągłym postępie Spółdzielni i zrozumieniu mieszkańców, widzących w sprężystej organizacji własny i społeczny interes.

Władzę we wszystkich spółdzielniach sprawują sami członkowie - rolnicy; kilkunastoletnia praktyka pozwala im na wzorowe, proste i nieskomplikowane prowadzenie gospodarki, za której kierownictwo — w przeciwnym razie — płaciliby specjalnym urzędnikom wprost niewspółmierne pensje. Wszystkie zarządy pracują ze wzajemnym zrozumieniem w budynku Spółdzielni mleczarskiej. Harmonijne współdziałanie daje dodatnie rezultaty: członkowie, którzy należeli do jednej spółdzielni, przekonując się o korzyściach i uczciwej, rzetelnej pracy jej członków — zapisują się do innej. Niezaniedbana praca wychowawcza pozwala na prowadzenie prac propagandowych, których wyniki są jak najbardziej oczywiste.

W ślad za postępem i wzmożeniem dobrobytu mieszkańców Sterdynia i okolicy — idzie kultura, kultura higieny i pęd do wiedzy i oświaty w ogóle. Schludne i czyste mieszkania nie są rzadkością i przywilejem bogaczy i bezdzietnych rodzin. O kulturalnych potrzebach życia dziś pamiętają już najbiedniejsi nawet. Rozwinięta w praktyce idea spółdzielczości dźwiga swych członków na co raz wyższy poziom życia, zapewnia im spokojny byt i dodaje chęci do co raz nowych wysiłków.

Łab.

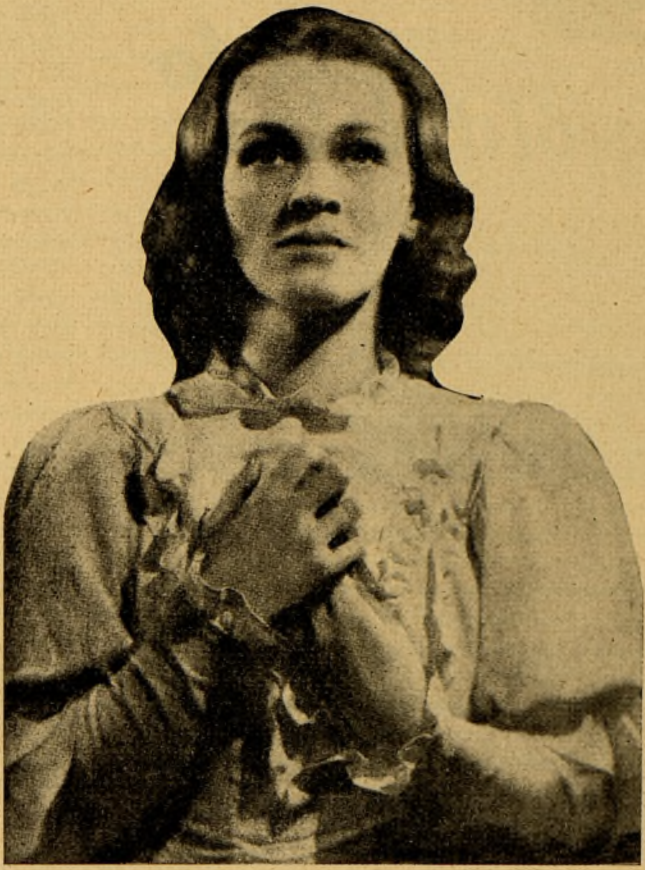
„NASZE MIASTO"

Sztuka w trzech aktach Thorntona Wildera, przekład J. Rylskiej.

Wystawiona na deskach Teatru Narodowego w Warszawie sztuka amerykańskiego dramaturga Thorntona Wildera pt. „Nasze miasto", narobiła wiele hałasu, recenzentom sprawiła niemało kłopotu. Obok zachwytów, śledziliśmy w recenzjach zjadliwe i zgryźliwe, niejednokrotnie tendencyjne napaści. Powody tak bardzo różnorodnego ustosunkowania się do sztuki tkwią w jej niezwyczajności, w charakterze założeń autora, który banalną dla wielu treść „oszpecił" brakiem dekoracji i rekwizytów na scenie.

Jedno jest pewne: mimo chaosu opinii, — koło sztuki Wildera nie wolno nam przejść mimo i obojętnie. Życie bowiem małego miasteczka mające określone, rzeczywiste położenie geograficzne — Grovers Corners, życie tak bardzo zwyczajnie, niczym zewnętrznie nie przekraczające miary codzienności — nie jest tylko życiem jednego miasta amerykańskiego; znajdziemy je wszakże wszędzie, na wszystkich lądach, we wszystkich krajach. I jeszcze jedno: obok wymiarów czasu, wlokącego się w mieście wprost beznadziejnie — co nudzi wiedza—musimy umieć znaleźć w sztuce czas inny, czas bezwymiarowy, czas ,w którym zbliżamy się ku wieczności. Wówczas dopiero, przy takim zrozumieniu autora, sztuka nabiera barwy, a nudę i złość (z powodu braku rekwizytów i dekoracji) pokryje głęboki sens, przeżycie i wrażenie, któremu przecież trudno się oprzeć. Jedno jest ale... oto nie wolno być biernym, nie wolno opuszczać wątków myślowych, — trzeba poddać się wrażeniu i krok za krokiem iść za aranżerem sztuki, wraz z nim umieć wypełniać luki, z nim widzieć ludzi i krajobrazy, z nim wreszcie umieć czytać to, co kryją międzywiersze. W ten sposób życie Glovers Corners przyniesie coś więcej ponad beznadziejność i nudę.

Sztukę niejako aranżuje Dyrektor Teatru. On daje nam opis położenia miasteczka, on w słowach uzupełnia widok sceny, na której prócz starych stołów i krzeseł, niczego nie znajdujemy. W tyle ulica, na przedzie dwa domy dwu rodzin: doktora Gibbsa i redaktora Webba, — hen na górze cmentarz, — koło domów ogródki.. Takimi i podobnymi wiadomościami Dyrektora uzupełniamy dekorację sceny i miasta, gdzie żyją ludzie (aktorzy), którzy bez naczyń, kawy, chleba i bułek będą jedli śniadanie, bez bobu i ziemi będą sadzili bób, bez drzwi i domu, wchodzili do mieszkań. Braki w urządzeniu sceny nie są ważne, a uzasadnione w spojrzeniach na całość sztuki.



Jadwiga Kurykulówna (Emilka)

Życie miasta płynie swym bardzo zwyczajnym trybem. Codzień rano o tej samej godzinie przychodzi mleczarz, młodzież idzie do szkoły, starsi do urzędów — co dzień kuchnia, czytanie gazet, nauka — w nocy policjant — zawsze jednakowa zmiana pogody, ten sam księżyc... Dzień do dnia, noc do nocy bliźniaczo podobne; — przeżywa je, również powtarzająca się historia, ślubu lub śmierci. Ludzie czasu tylko zdają się nie rozumieć, nie umieją chwycić wątku swego istnienia. Zahukani codziennością żyją, jakby mieli nie umierać. Nie znają sensu bytu, na którego istnienie autor w sposób misterny zwraca uwagę widzów.

W niezmiennym życiu miasta zwyczajną będzie — bo tak zawsze i dawniej było — miłość Emilki, córki redaktora Webba i George'a syna doktora Gibbs'a. Małżeństwo i praca na fermie przynoszą to zwykłe, choć wielkie może, szczęście. Przerywa je śmierć Emilki po 10 latach małżeństwa. Śmierć kończy życie ludzi, którzy w krzątaniu się około zdobyczy dnia codziennego nie odkryli instnienia, z których czas zrobił niewolników ziemskiego trwania, żywe mechanizmy, zdążające na cmentarz, do świata zmarłych.

Emilka, odprowadzona przez nieliczny kondukt pogrzebowy, ma zająć miejsce na cmentarzu, obok zmarłych (siedzących na scenie w kilku rzędach, imitujących niejako żywe pomniki). Nim jednak na zawsze zamknie się brama wieczności, raz jeszcze pragnie wrócić do świata, przeżyć jeden dzień wśród bliskich, w domu, wśród rodziny. Wybiera dzień urodzin, dzień w którym skończyła lat dwanaście. Powrót do dawnego świata, do ludzi, którzy nie widzą idącego obok nich równolegle czasu, którzy nie zdają sobie sprawy ze swego powołanie do istnienia — przynosi gorzkie zniechęcenie. Wraca na cmentarz od najbliższych jej przedtem ludzi, wśród których — jak stwierdzi Dyrektor — z każdej chwili życia zdają sobie sprawę jedynie święci i poeci. Powraca pogrążona w smutnej zadumie, bo nikt z żywych nie usłyszy jej wołania, głosu, w którym zamyka prośbę o powrót do pełnego życia. Oto taka już jest konieczność ziemskiego trwania. Byt ziemski jak i tamten wieczny są zrośnięte z powołaniem człowieka. Każda chwila istnienia jest dramatem.

W powszednim życiu mieszkańców Grovers Gorners zamknął autor te istotne chwile przemijania, które przecież tworzą dzieje.

Teatr Narodowy, dzięki doskonałemu reżyserowi Leonowi Schillerowi, aranżerowi — Dyr. Zelwerowiczowi, dalej subtelnej grze J. Kurykulówny (Emilka), J. Rollandowi (George) i całemu zespołowi aktorskiemu, — zrobił wiele, aby sztukę i jej autora zbliżyć do widza, aby myśli o bycie i wieczności zostały pojęte w sposób właściwy.

BOLESŁAW ŁASZEWSKI

„PRAWO PROF. LINDSAY'A"

wytw. Columbia Picture Corporation, reż. Aleksander Hall, w roli gł. Edward G. Robinson.

Oto jeszcze jeden film amerykański, którego tłem jest uniwersyteckie miasto. Miastu temu nadaje ton wesoła gromada studentów, dzieląca czas pomiędzy studia a sport i zabawy towarzyskie. I zdawało by się, że nic ją nie obchodzi poza terminem egzaminu, czy też najbliższych regat... Lecz oto wielce lubiany i ceniony przez młodzież profesor Lindsay wciąga swych wychowanków w walkę z bandą reketerów - szantażystów, którzy wymuszają na przedsiębiorcach i drobnych kupcach miejscowych haracz wzamian za pozostawienie ich wystaw i towaru w spokoju.

Być może, że na pierwszy rzut oka akcja prof. Lindsay'a wydaje się nam mocno niepedagogiczna; przecież przyzwyczailiśmy się u nas, w Europie, widzieć młodzież często w kolizji z porządkiem i spokojem publicznym, jakże więc może być użyta do pilnowania gwałconych przez nią praw?

Autor scenariusza postawił na drodze bohatera filmu cały szereg trudności, jak opieszałość rady miejskiej w walce z opryszkami, czy też przekupienie specjalnie do walki z podziemnym światem zaangażowanych agentów — aby doprowadzić profesora do chwycenia się pomocy młodzieży uniwersyteckiej.

O ile starsze społeczeństwo amerykańskie podmalowane jest z tendencją wykazania jego gnuśności, obawy o własną kieszeń i skórę, jego zmanierowania i braku odpowiedzialności w walce o interesy dobra publicznego, — o tyle młodzież jest przedstawiona nadzwyczaj sympatycznie. Można polegać na młodszym pokoleniu, gdyż stanie ono ramię przy ramieniu w obronie praw uciśnionego obywatela, w nim leży lepsza przyszłość narodu amerykańskiego! Naturalnie jedno zastrzeżenie. Młodzież, choć jest tym lepszym społecznie elementem musi być kierowana przez starszych, którym życiowe doświadczenie pozwoli wprowadzić w życie i pracę młodych, pewien ład i systematyczność, i nadać odpowiedni kierunek ujścia wrodzonego temperamentu i energii młodzieńczej.

W dalszym ciągu akcji autor scenariusza, metodą konsekwentnego utrudniania akcji, prof. Lindsay chce wykazać na jakie przeszkody napotyka w Ameryce prawo przy zwalczaniu świata przestępczego, jakich środków dramatycznych a często drastycznych nawet musi się chwycić dzielny profesor i jego słuchacze w walce z wrogami sprawiedliwości.

Tytuł angielski brzmi: „Ja jestem prawo". O jakież prawo tu chodzi, czyżby inne paragrafy obowiązywały społeczeństwo amerykańskie, a innemu hołdował profesor?

Otóż Prawo profesora Lindsay'a jest prawem niepisanym, wypływającym z nastawienia i mentalności mieszkańców Nowego Świata. Oto przykład najbardziej charakterystyczny. Jeden ze studentów zwalczających reketerów jest synem szefa bandy, czcigodnego na pozór miejscowego obywatela, prowadzącego podwójne życie. Profesor Lindsay w końcowej fazie swej walki zmusza szantażystę do samobójstwa, jako jedynego honorowego wyjścia z sytuacji i zawiadamia o tym syna. Reakcja młodego chłopca choć wygląda na kompletny brak serca i nawet pewne okrucieństwo jest typowo amerykańska, i jest taka jakiej wymaga prawo Lindsay'a.

Student przyznaje słuszność postępowania swemu profesorowi, gdyż silniejszą nad miłość synowską jest głęboko zakorzenione poczucie sprawiedliwości społecznej. To jest prawo niepisanych obowiązków jakie winien swemu społeczeństwu każdy obywatel.

Film jest pierwszorzędnie wyreżyserowany — świetnie dobrano typy zarówno młodzieży jak i przestępców. Nad wszystkimi góruje jednak postać profesora, którego naprawdę doskonale odtwarzył Edward Robinson. Trudno wyobrazić sobie lepszy typ naukowca a równocześnie nieustraszonego bojownika w walce z plagą amerykańskich przestępców. Film jest wart obejrzenia choćby dla samego oryginalnego pomysłu wykorzystania młodzieży dla problemów dość niezwykłej natury, pomysłu choć czysto amerykańskiego, lecz który musi i powinien dać wiele do myślenia naszemu starszemu pokoleniu.



Scena z filmu „Prawo Prof. Lindsa'ya"

Czy nie dało by się przeszczepić nieco mentalności amerykańskiej na rodzimy grunt? Może by się wtedy uniknęło niemiłych skojarzeń jakie nasuwają się każdemu opuszczającemu film i przykrych rozważań na temat, czy nie lepiej narzucić młodzieży zainteresowania sportem i sprawami społeczno - socjalnym, a odciągnąć ją od niezdrowej polityki i... bicia szyb?

Ewa Runge

„WIELKI WALC"

Film wytwórni „Metro Goldwyn Mayer".

Tło i zawiązek akcji filmu „Wielki Walc", w którym główne role otwarzają: Luiza Rainer, Fernand Gravey, Miliza Koriusz, reżyserii Julien Duviver, — należy do jubileuszowej produkcji wspomnianej wytwórni.

Burzliwe i ciekawe życie Johanna Straussa, pełne najbardziej fantastycznych i romantycznych wydarzeń stało się tłem dla tego filmu. Słynny walczyk, z którego zasłynął Wiedeń Habsburgów, a który do dziś dnia króluje na salach tanecznych, zawojował świat dzięki Straussom, a zwłaszcza dzięki Johannowi Straussowi, który stworzył ród muzyków i kompozytorów.

Na tle szalonego i rozśpiewanego Wiednia rozwija się akcja a raczej życie młodego, przystojnego nicponia, któremu nikt nie wróżył żadnej przyszłości.

Z najniższych szczebli człowieka zbijającego bąki, pnie się w górę wesoły i ambitny wiedeńczyk.

Był ambitny i utalentowany, a ukochana jego Pooldi dodawała mu sił do walki z przeciwnościami. Ona wierzyła weń i była jego pierwszą najwierniejszą zwolenniczką.

Nie była to miłość idealna. Wiele tam było niedomówień i odchyleń. To był przecież Johann Strauss, zwany przez swych kolegów królem lekkoduchów wiedeńskich, najmilszy i najgorzej zapowiadający się młodzieniec stołecznego miasta C. K. monarchii Habsburgów. Cały film utrzymany w takim właśnie tonie, daje miły obraz ówczesnych stosunków i potrafi wzruszyć nawet najbardziej zatwardziałego pesymistę.

Jerzy Juszczyk
Kraków

Miliza Korius w filmie „Wielki Walc"



KORESPONDENCJE



RUDA ŚL.

(Komunalne Gim. Koed. im. St. Staszica).

Komunalne gimnazjum w Rudzie Śl., na zachodniej rubieży Rzplitej Polskiej, utworzone zostało na miejscu średniej szkoły niemieckiej w pierwszych chwilach niepodległości Śląska. Szkoła zbudowana została przez hr. Franciszka Ballestrema w roku 1894. W budynku szkolnym znajduje się sześć klas oraz pracownie: fizyczno - chemiczna i przyrodnicza. Obecnie gimnazjum wzbogaca się o nowy gmach szkolny, w którym będzie się mieścić liceum humanistyczne. Gimnazjum posiada liczne stowarzyszenia jak: Sodalicja Mariańska żeńska i męska, Straż Przednia, dwie drużyny harcerskie żeńska i męska. Oprócz tego jest w naszym gimnazjum czynny samorząd uczniowski, który ma swej pieczy a) świetlicę uczniowską, b) sekcje: L. O. P. P., P. C. K., L. M. K. i krajoznawczą. Na każdym z tych odcinków pracy, „Samorząd" stara się pracować możliwie owocnie. W gimnazjum istnieje także gimnazjalne koło sportowe. Bardzo ważną rolę w szkole odgrywa ogródek szkolny, gdzie latem odbywają się lekcje przyrody, a częściowo i inne.

Bronisław Krupka

PONIEWIEŻ

(GIMN. POLSKIE NA LITWIE).

W styczniu urządziliśmy tzw. tradycyjną „Stodniówkę", (sto dni przed maturą). Mieliśmy gości z kowieńskiego polskiego gimnazjum i z Wiłkomierza. „Stodniówka" udała się świetnie. Oprócz tańców były niespodzianki w postaci piosenek, kupletów itp.

Po naszej „Stodniówce" byliśmy w Kownie też na „Stodniówce". Te obie imprezy przeszły prędko jak sen.

Na początku marca mieliśmy obchód „Święta Morza", na którego program złożyły się: referat, przeplatany wierszami i piosenkami i przeźrocza z objaśnieniami. Dowiedzieliśmy się o polskim morzu, które kochamy tak samo, jak Wy, a może i jeszcze więcej? Nie mogliśmy oderwać oczu od fragmentów tego cudu polskich rąk, jakim jest Gdynia. Tak zazdrościmy Wam, że możecie to wszystko widzieć na własne oczy.

Muszę jeszcze nadmienić o najważniejszej corocznej imprezie, którą jest „Koledzy Kolegom". Impreza ta obejmuje występy uczniów od klasy najmłodszej do najstarszej. Dochód z tej imprezy idzie na wpis dla niezamożnych uczniów. Tegoroczne „Koledzy Kolegom" miało bardzo urozmaicony program. Między innymi został odegrany fragment „Bene nati" Orzeszkowej, „Czarodziejska lekcja", inscenizacje ludowych piosenek, tańce śląskie i kujawiak. Ponadto program urozmaicał obszerny dział muzyczny. Publiczności było dużo.

Zasyłam najserdeczniejsze życzenia owocnej pracy „Młodemu Nurtowi".

JANKA ŁOSSOWSKA

ŁUNINIEC

Na terenie naszego Gimnazjum istnieją 2 orkiestry, dęta i symfoniczna. Przyczym orkiestra symfoniczna jest najlepszą z Okręgu Kuratorium Brzeskiego. Orkiestra nasza licząca około 20 członków (20 skrzypków) pod batutą wytrawnego dyrygenta p. prof. Długołęckiego, stoi naprawdę na wysokim poziomie. Niepoślednią też rolę odgrywa nasz zespół muzyczny w życiu kulturalnym Kresów, występując z koncertami muzyki polskiej po wsiach i miasteczkach Polesia. Orkiestra nasza zyskała szczere uznanie nie tylko w Łunińcu, gdzie często koncertuje, ale i wśród szerokich warstw społeczeństwa poleskiego. Niedawno zespół nasz występował na Jarmarku Poleskim w Pińsku oraz w Stolinie i Łachwie. Obecnie szykuje swój repertuar (na który, złożą się utwory Moniuszki, Chopina i Namysłowskiego) przed występem w Baranowiczach i Mikaszewiczach.

H. Jerema Laskowski.

ZGIERZ

(Gimn. i Lic. im. St. Staszica).

Pośród szarych murów naszego gimnazjum żyją i pracują uczniowie, którzy nie mają tak starego wyglądu jak budynek i nie są tak ponurzy jak on.

Uczniowie pracują...; praca nie skupia się tylko w nauce, kształcą się również w organizacjach, które skupiają b. znaczny odsetek młodzieży.

Jedną z największych organizacji na terenie szkoły jest harcerstwo skupiające ponad 100 uczniów i uczenic. Drużyna żeńska im. Emilli Plater opiekuje się szkołą na Polesiu w Puziczach, do której wysłała latem radio kupione za pieniądze z loterii fantowej, na gwiazdkę zaś posyła rok rocznie najrozmaitsze podarki w postaci książek, odzieży etc. Jest to organizacja, która stosunkowo najwięcej ze wszystkich zajmuje się pracą społeczną. Jej to dziełem było organizowanie pomocy dla Zaolzia, Orawy i Spisza.

W grudniu 1938 r. były urządzone przez tą drużynę i drużynę męską „Andrzejki". W Zielone Świątki drużyna żeńska otrzyma własny sztandar i z tej też okazji odbędzie się dwudniowy obóz w Zgierzu drużyn chorągwii łódzkiej.

Praca drużyny męskiej im. Zawiszy Czarnego skupia się przede wszystkim nad wyszkoleniem technicznym członków. Istniejący na terenie sklepik spółdzielczy jest prowadzony przez drużynę męską i żeńską.

Z kółek naukowych najważniejszym jest kółko historyczne, na którego zebraniach czytane są ciekawe referaty aktualno - polityczne.

Istniejące kółko sportowe dzieli się na wiele sekcji jak: narciarska, bokserska, pływacka, lekkoatletyczna etc. Każda z tych sekcji odbywa treningi i walcząc w meczach z innymi szkołami często zwycięża.

Istniejąca od dwóch lat Sodalicja Mariańska skupia w swym gronie kilkudziesięciu chłopców i uczenic. Na zebraniach wygłaszane są referaty na tematy związane z religią i polityką.

Samopomoc koleżeńska nie jest organizacją ogólnoszkolną, lecz zostaje organizowana na terenie poszczególnych klas.

Z. Kowalewski.

KROTOSZYN

(Lic. i Gimn. im. H. Kołłątaja).

W gimnazjum tutejszym, które kilka zaledwie lat temu obchodziło 100-letnią rocznicę swego istnienia, wre praca, rwą się do czynu dzielne serca.

Dzięki też temu zapałowi rozwinęły się na terenie tutejszego Zakładu szereg Kół i Organizacji. Młodzież zrzesza się w Kółku Krajoznawczym, organizuje w Drużynie Harcerskiej, garnie do stóp Marii w Żeńskiej i Męskiej Sodalicji, dyskutuje w Kółku Artystyczno - polonistycznym, urządzając równocześnie akademie, jak ostatnio ku czci Matejki, przygotowuje do przyszłej pracy społecznej w Samorządzie Uczniowskim, do pomocy sanitarnej, gromadząc się w PCK. Przy tym niesiemy pomoc rodakom **na Wschodnich Kresach, opiekując się szkołą w Stryginiu.** W każdej jednakże organizacji czuje się wyraźnie opiekuńczą rękę p. Dyrektora prof. Masinskiego.

Jan Maleszka.

ŁÓDŹ

(Gimn. im. J. Piłsudskiego).

W ostatnich tygodniach zorganizowano na terenie Szkoły dwie imprezy. Pierwszą było wystawienie dla gości w dn. 21 i 22.I przez Szkolny Teatrzyk Kukiełek — „Jasełek" w połączeniu z częścią muzyczno - recytatorską, drugą wielki koncert benefisowy pt. „Pożegnanie Karnawału", urządzony przez nasze „Koła Naukowe" w dn. 19.II.39 r.

Aula została po brzegi wypełniona młodymi słuchaczami. Na program złożyły się: występ orkiestry jazzowej, solistów, śpiew, występy recytatorów. Jazz — złożony był z absolwentów i uczniów naszej szkoły. Grano tanga, mazurki, melodie z „idących" filmów itp. Niespodzianką był występ radiowego śpiewaka, naszego absolwenta p. Golcza, który odśpiewał „Pamiętaj o mnie" oraz „Gwiżdżę na wszystko". Na część recytatorską złożyło się 7 utworów poetyckich w wykonaniu kol. kol. Zborowskiego, Różyckiego i niżej podpisanego. Kol. Zborowski wystąpił benefisowo z „Filozofią" Wierzyńskiego „Ślusarzem" i „Lokomotywą" Tuwima, kol. Różycki z „Dwoma wiatrami" i „Kataraktą" Tuwima, autor niniejszego z „I znów jest tak ni w pięć ni w dziewięć" Wierzyńskiego i „Nauką" Tuwima.

Miły i ładny program oraz „solidne" wykonanie sprawiły, że i ten koncert stał się godnym poprzednich... Słuchaczom się podobał. Obecnie sekcja Dramatyczna „K.N." pod kier. artysty Łódzkich Teatrów Miejskich — p. Hańczy — przygotowuje „Wieczór współczesnej poezji".

S. Jaśkiewicz

ŁOWICZ

(Państwowe Liceum Pedagogiczne).

W dniu 5 marca br. Sodalicja Mariańska obchodziła uroczystość przyjęcia do grona swych członków ośmiu nowych Sodalisów.

Przed południem tegoż dnia odbyło się ślubowanie w kościele Panien Bernardynek, zaś w godzinach popołudniowych w auli odbyła się uroczysta akademia. Akademia urządzona ku czci św. Stanisława Kostki patrona polskiej młodzieży miała ciekawy przebieg i była urozmaicona śpiewem solowym i występem kwartetu wokalnego uczniów, odegraniem kilku utworów skrzypcowych i fortepianowych, a poza tym deklamacjami i przemówieniem.

*

W ciągu 4-ech dni, od 5-ego do 8-ego marca, odbywał się w Łowiczu zorganizowany przez miejscowy oddział Polskiego Białego Krzyża, kurs świetlicowy.

Na wykłady ze wszystkich dziedzin z zakresu pracy świetlicowej, prowadzone w większości przez prelegentów zamiejscowych, uczęszczało także 18-stu uczniów Liceum, którzy w przyszłości będą mogli poza swą pracą zawodową poświęcić pewną ilość czasu na działalność w świetlicach żołnierskich.

Praca ta jest jedną z najwdzięczniejszych prac społecznych, o szerokim zakresie działania i możliwości, o czym uczestnicy kursu mieli możność przekonać się będąc na hospitacji w jednej z tutejszych świetlic żołnierskich miejscowego pułku piechoty.

Tadeusz R. Boniecki

DYGASIŃSKIEMU W HOŁDZIE...

(Kielce — Gimn. i Lic. im. Żeromskiego).

Wśród bardzo uroczystej atmosfery dokonano w naszym zakładzie odsłonięcia tablicy pamiątkowej, poświęconej pamięci wielkiego piewcy kielecczyzny — Adolfa Dygasińskiego, który w latach, od 1858 do 1860 uczęszczał do Szkoły Realnej w Kielcach w gmachu obecnego gimnazjum. Przed odsłonięciem tablicy odbyła się uroczysta akademia, na treść której złożyły się przemówienia kilku kolegów. Bezpośrednio po akademii, w czasie występu chóru zasłona opadła. Oczom zebranych przedstawił się złotem lśniący napis: — Tablica pamiątkowa poświęcona Dygasińskiemu (zdjęcie poniżej).



Tablica została ufundowana ze składek uczniowskich, a inicjatywa jej wmurowania wyszła od Koła Humanistycznego przy kl. I licealnej. Obecnie redakcja pisma szkolnego „Młodzi Idą" wydała numer poświęcony Adolfowi Dygasińskiemu.

W ten sposób młodzież kielecka złożyła hołd pamięci wielkiego pisarza, którego tłem twórczości była przyroda kielecka i folklor kieleckiego ludu.

Józef Brede

SKĘPE

Niedawno słowo: morze, Marynarka Wojenna lub FOM. było niemal na ustach każdego Polaka. Wyrażenia te nie obijały się bez echa o nasze uszy. Przede wszystkim Koło Szkolne Ligi Morskiej i Kolonialnej wzięło je do serca. Mianowicie z okazji 19 rocznicy Odzyskania morza i powiększenia się naszej floty wojennej o nową jednostkę bojową, jaką jest ORP „Orzeł", Koło Szkolne L.M.K. wszczęło akcję, której owocem było zebranie wśród rywalizujących ze sobą klas, dość pokaźnych sum na FOM., — oraz wieczornica poświęcona morzu. Wieczornica ta odbyła się w oświetlonej tajemniczym blaskiem lampionów i udekorowanej liniami morskich chorągiewek sygnalizacyjnych w auli szkolnej. Na uwagę zasługuje też model żaglowca wykonany z dykty, oraz plakaty, poczęści wykonane przez nas samych z rzucającymi się w oczy hasłami morskimi.

Na program złożyły się: odśpiewanie Hymnu Państwowego, recytacja solowa „Morze, nasze morze", śpiew „Taniec marynarzy", przemówienia okolicznościowe, bardzo efektowne inscenizacje na tle modelu żaglowca „Poranek żeglarza" i „Statek"; — chór szkolny odśpiewał „Jak szumi Bałtyk". Następnie recytowano wiersz „Gdynia", — wykonano opowiadanie „Sztorm", a na zakończenie został recytowany wiersz pt. „Stary rybak". **A. S.**

KIELCE

(Pryw. Koed. Gimn. Kupieckie Nr 12 G—H.).

Szkoła nasza wychowuje młodzież, która w przyszłości wydatnie przyczyni się do rozwoju polskiego handlu. Około 300 uczennic i uczniów zdaje sobie z tego doskonale sprawę.

Gimnazjum Kupieckie zamienione jest w prawdziwe sale sklepowe, gdzie uczymy się przyszłego zawodu. Zawodu — bardzo szlachetnego ze względu na jego ważność w polityce gospodarczej Państwa.

Czytelnik pomyśli zapewne, że pochłonięci sprawami szkolnymi (a nie mało mamy pracy), pozostawiliśmy na szarym końcu sprawy społeczne. O nie! Przy naszym gimnazjum istnieją Koła, skupiające młodzież, z czego największą żywotnością odznacza się SKO i sklepik szkolny, Koło Krzewienia Kultury (zbliżone do literackiego), LOPP, oraz LKM nie wyłączając Harcerstwa żeńskiego i męskiego.

Jeżeli mówię o wszystkich kołach nie mogę pominąć nowopowstałego, a raczej „wskrzeszonego" Koła Sportowego „Merkury", które zaczyna „działać w terenie". Najżywotniejszą, okazała się Sekcja Bokserska pod kierownictwem kol. Wojtasika. Sekcja skupia około 20 członków, którzy pilnie trenują, pochłonięci nadzieją, że wyrosną na Kolczyńskich i Chmielewskich. Niechże nimi będą!

Zbigniew Strzębalski

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Kol. A. J. K. Warszawa. Artykuł nadszedł trochę za późno. Po dwu numerach nie bardzo możemy wznawiać dyskusję, gdyż czytelnicy zapomnieli treść poprzedniego artykułu. Na współpracę Kolegi godzimy się i oczekujemy na zapowiedziane materiały (szczególnie korespondencję i artykuły z życia szkolnego). Życzymy powodzenia w pracy.

Kol. H. K. N. Katowice. Tłumaczenia poematu „Cornuti dies natalis" nie zamieścimy, gdyż szwankuje rym i rytm.

Kol. T. C. Żnin. Współpracę Kolegi przyjmujemy. Termin nadsyłania materiałów 4-ty i 18-ty każdego miesiąca. Prosimy o wyszukanie wśród Kolegów kolportera, który by swą solidnością i sumiennością gwarantował dobre spełnienie przyjętych na siebie obowiązków.

Nadesłana praca, mimo dość dobrego ujęcia nie pójdzie, gdyż nie wnosi nic nowego. Czekamy na inne prace i przesyłamy pozdrowienia.

Kol. J. M. Krotoszyn. Za miłe słowa pod adresem pisma dziękujemy. Chętnie przyjmujemy współpracę Kolegi. Ma ona przejawiać się w nadsyłaniu korespondencji z terenu gimnazjum, artykułów z życia szkolnego, felietonów, nowel itp, pisanych bądź przez Kolegę, bądź przez innych uczniów. Niezależnie od tego przesyłamy Koledze do kolportażu 10 eg. „MN" wraz z Nr. 5, gdzie podane są dokładne warunki kolportażu.

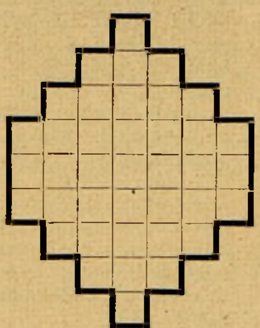
Nadesłany wiersz jeszcze słaby, nie możemy go drukować. Życzymy powodzenia w pracy i przesyłamy pozdrowienia.

Kol. J. Ł. Poniewież — Litwa. List Koleżanki sprawił nam wielką przyjemność i bardzo zań dziękujemy. Obietnica solidnej współpracy z nami bardzo nas ucieszyła, prosimy o nadsyłanie sprawozdań, fotografii, znaczków itp. Czekamy na materiały i przesyłamy serdeczne życzenia powodzenia przy egzaminie.

Kol. T. G-e — Warszawa. Trudno nam jest motywować, może to przemówi do kolegi, że temat nie na czasie, kolega mówi o jesieni, a my idziemy ku wiośnie.

LOGOGRYF

ułożyła Tasiecka Anna, X Gim. Kraków.



W zamieszczone kwadraty wpisać poziomo 9 wyrazów o podanym niżej znaczeniu. Rząd środkowy czytany pionowo da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Spółgłoska, 2) Rodzaj zębów, 3) Część twarzy, 4) Przydomek jednego z książąt Piastowskich z linii śląskiej, 5) Imię żeńskie zdrobniale, 6) Szczyt w Tatrach, 7) Dopływ Horynia, 8) Odłam lodu płynący rzeką, 9) Początkowa litera nazwy najwyższych gór polskich.

Za dobre rozwiązanie, wylosowani otrzymają nagrody.

CO CZYTAĆ?

Książki o treści społecznej:

Ivànka - Prażmowska. „Wczasy Ludzi miasta" wyd. Instytut Spraw Społecznych, Warszawa 1938.

Bierdiajew. „Nowe Średniowiecze", Warszawa 1938. Tow. Wyd. „Rój".

Książki podróżnicze:

Arkady Fiedler „Zdobywamy Amazonkę", Warszawa 1938, Tow. Wyd. „Rój".

Lepecki B. „W selwasach Paragwaju", Warszawa 1938. Tow. Wyd. „Rój".

Książki o treści popularno - naukowej:

Jan Dembowski „O istocie ewolucji", Warszawa 1938. Tow. Wyd. „Rój".

Z „MŁODYCH" LISTÓW.

„Bądź zawsze wierny twoim ideałom młodości, albowiem niesie ona z sobą najpiękniejsze idee i ideały świata".

„Przed potęgą pamięci, tęsknoty i wspomnień nie ostoi się nikt, kto by się jej oprzeć chciał".

„Jeśli myśl o ukochanej osobie, oparta na wspomnieniach daje ci siły do życia, to myśl oparta na drogocennym tej osoby dla ciebie zaufaniu dać ci winna siły do zwycięstwa".

„Czy w mrokach nocy, czy w blaskach dnia — prawda będzie tą samą"...

„Choćbyś na fantazji lotnych skrzydłach uniosła się w przestrzeń myśli i pragnień własnych, wiedz, że prędzej czy później będziesz musiała na ten padół szary wrócić — choćby wbrew swej woli".

„Listy, świstki papieru są jednak dobrym zwierciadłem ducha, marzeń".

„Są rzeczy nieraz tak zawikłane, tak psychologicznie do pojęcia trudne, że lepiej nie tykać ich zupełnie, by nie zwiększać ich naturalnej zawiłości".

„Naiwność najniespodziewaniej nieraz zaobserwować można". „Złości zawsze spodziewać się trzeba".

S. JAŚKIEWICZ

Łódź, gimn. Piłsudskiego.



WARSZAWA—RZYM 8 : 8. Międzynarodowy mecz bokserski Warszawa—Rzym, rozegrany w Cyrku, zakończył się zaszczytnym dla stolicy wynikiem nierozstrzygniętym 8:8 pkt.

Barw Rzymu broniła identyczna drużyna jak w Poznaniu na meczu Polska — Włochy. Dlatego też warszawscy bokserzy zasłużyli naprawdę na słowa wielkiego uznania.

POLSKA — WŁOCHY 10:6. W Poznaniu rozegrany został międzynarodowy mecz bokserski Polska — Włochy, zakończony zwycięstwem drużyny polskiej w stosunku 10:6.

Wyniki walk były następujące: waga musza — Nardecchia (W) bije Lendziona (P) na pkt; waga kogucia — Paoletti (W) bije Koziołka (P) na pkt; waga piórkowa — Czortek (P) bije Bonettiego (W) na pkt; waga lekka — Kowalski (P) bije Peirego (W) na pkt; waga półśrednia — Kolczyński (P) bije Garborino (W) na pkt.; waga średnia — Pisarski (P) bije Bonadio (W) na pkt; waga półciężka — Szymura (P) bije Musinę (W) na pkt; waga ciężka — Lazzari (W) bije na pkt Klimeckiego (P). Sędziowali w ringu pp. Derda i Cerny.

Mecz Polska — Włochy był 49-ym meczem polskiej reprezentacji pięściarskiej. Dotychczas wygrano 29 meczów, zremisowano 7, a przegrano 13. Stosunek punktów wynosi 454:330.

POLSKA — NIEMCY 50:10. 19 marca rozegrany został w Warszawie mecz koszykówki Polska — Niemcy zakończony zwycięstwem Polski w stosunku 50:10 (25:4).

Skład Polski — Kasprzak (4 pkt.); Łój (6); Pluciński, Śmigielski (10); Patrzykont (9); Grzechowick (15); Janicki (2); Różycki, Filipkiewicz (4).

Skład Niemców — Mayer, Going, Bonnet, Olenska (5 pkt.); Grimme, Kunze, Roberg (4); Endres (1); Böhme, Sollmann.

WARSZAWA — NIEMCY 34 — 28. W przeddzień spotkania Polska — Niemcy rozegrany został mecz koszykówki Warszawa — Berlin, zakończony zwycięstwem Warszawy w stosunku 34:28 (19:9).

ST. MARUSARZ WYGRYWA KONKURS SKOKÓW. W Zakopanem rozegrany został na Krokwi ze skróconego rozbiegu konkursu skoków narciarskich o puchar prezesa FIS mjr. Oestgaarda.

Wyniki konkursu przedstawiają się następująco: 1) St. Marusarz (SNPTT) skoki 63 i 69.5 m, nota 230.6; 2) Jan Kula (SNPTT) skoki 64 i 68.5 m, nota 228.1; 3) Gut - Szczerba (Wisła) skoki 56 i 63.5, nota 210.2; 4) Wnuk (Wisła) skoki 54 i 61, nota 202.3; 5) Majchrowicz (Strzelec) skoki 53 i 60, nota 194.6; 6) J. Łuszczek (Wisła) skoki 53 i 61, nota 193.2; 7) Józef Kula skoki 50.5 i 56.5, nota 191.7.

BIEG ZJAZDOWY O MISTRZOSTWO POLSKI. Rozegrany został w Zakopanem bieg zjazdowy o mistrzostwo Polski. Wyniki przedstawiają się następująco:

panowie — 1) S. Marusarz 3:57; 2) Schindler 4:01; 3) Zając 4:04; Majer 4:05; 5) A. Marusarz 4:08; 6) Wnuk 4:10; 7) K. Zając 4:13; 8) Panek 4:19; 9) Bielatowicz 4:21; 10) Chrobak 4:21;

panie — 1) H. Marusarzówna 3:21; 2) Stopkówna 3.27; 3) Beckerówna 3:46; 4) Musiolikówna 3:50.5; 5) M. Marusarzówna 4:17.

MISTRZOSTWA PŁYWACKIE HALI KRYTEJ. W dniach 18 i 19 marca rozegrane zostały na basenie Akademii W. F. w Warszawie dwudniowe zawody pływackie o mistrzostwo hali krytej przy udziale zawodników z całego kraju. Wyniki były następujące: 400 m dow. panów — 1) Jędrysek (Giszowiec) 5:23.5; 100 m dow. pań — 1) Bielska (Hak) 1:18.2; 100 m klas. panów — 1) Heidrich (Dąb) **1:17 rekord polski;** 200 m klas. pań — 1) Bollówna (EKS) **3:23 rek. polski;** 300 m zmiennym panów — 1) Zubowicz (Leg) 4:40.8; 4:59.4; 100 m dow. panów — 1) Białyński (Leg) 1:05.8; 2) **Kuncelman (Kl. Międzyszk. Lwów)** 1:07; 300 m zmiennym pań — 1) Pastorówna (Hak) 5:40.5; trampolina pań — Szczepańska (Dąb) 42:12; 4 × 100 m pań — 1) EKS 5:52.5; 3 × 100 m zmien. panów — 1) PZL 3:47.5; 200 m klas. panów — 1) Heidrich (Dąb) **2:52.4 rekord polski;** 400 m dow. pań — 1) Bielska (Hak) 6:39; 200 m dow. panów — 1) Jędrysek (Gisz) 2:29.3; 2) **Kuncelman (Kl. Międzyszkolny Lwów)** 2:30; 100 m klas. pań — 1) Bollówna (EKS) 1:36.5; 100 m na wznak panów — 1) Kummant (PZL) 1:18.7; 100 m na wznak pań — 1) Fonfarówna (EKS) 1:29.2; trampolina panów — 1) Ziherl (Jugosłowianin — AZS) 92:94; 200 m 1) Legia 10:40; 100 zmiennym pań — 1) EKS **4:33 rek. polski.**

Ostateczna klasyfikacja: panowie — 1) Legia 87; 2) PZL 75; 3) Giszowiec 60; 4) Dąb 50; 5) AZS Warsz. 46; 6) EKS 19; 6) Świtaź 16; 7) Cracovia 11; Wisła 8; panie — 1) EKS 112; 2) Hakoah 96; 3) Dąb 41; 4) ŁKS 32; 5) Pogoń Kat. 30; 6) AZS 19 pkt.



Śmigielski i Sollman w walce o piłkę.

HASŁO OLIMPIJSKIE. Ostatnio odbyło się posiedzenie jury konkursu na hasło olimpijskie, zorganizowanego przez Polski Komitet. Spośród przedstawionych wniosków uchwalono wybrać hasło następującej treści: „Zwycięstwo olimpijskie — ambicją każdego Polaka".

ROZGRYWKI LIGOWE ROZPOCZĘTE. W dniu 26 marca rozegrane zostało pierwsze w tym roku spotkanie ligowe pomiędzy Garbarnią i Ruchem, które przyniosło zwycięstwo Garbarnii w stosunku 2 : 1.

(er.)



Zdjęcie na lewo:

Woźniakiewicz — Peire

Zdjęcie na prawo:

Na finiszu 300 m stylem zmiennym pań



Sposoby na gości

Taki to już wiekami uświęcony zwyczaj, że w okresie świątecznym zwalają się ludzie w goście. Mimo powszechnie cenionej zalety narodowej, jaką jest nasza staropolska gościnność, wynika stąd wiele komplikacyj. Klną w duchu goście i klną gospodarze, gdyż jak mówi przysłowie: **„Gość w dom, a chleje jak z cebra!"...**

Dwie troski prześladują wówczas ludzi. Gospodarze wysilają się jak tu najskuteczniej obrzydzić gościom dalszy pobyt, a goście — jak tu wetknąć pluskiewkę w panagospodarzową gościnność. Możemy to państwu ułatwić. Najpierw podajemy sposób na gościa.

Gospodarz np. mówi. — Mam nadzieję, że ten tydzień, 2 dni i 9 godzin, które spędzają już kochani Państwo w mojej gościnnej willi — przeszły aż nadto mile, prawda?

Goście, którzy zawsze mają swoje „ale" mówią: — Tak, nie powiemy... Było tu u Państwa bardzo przyjemnie, tylko... trochę za wiele... słońca. Szkoda, że drzewa w Waszym ogrodzie są jeszcze takie niskie...

Wtedy gospodarz powinien rzec:

— Mam nadzieję, że kiedy mnie Państwo odwiedzą następnym razem, będą już bardzo... bardzo wysokie...

Goście po dłuższej chwili domyślą się o co chodzi, zabiorą się i — wyniosą.

Gościom znów najłatwiej się znęcać



nad pieczeniami, tą odwieczną piętą achillesową wszystkich gospodyń.

Gdy gospodyni z uśmiechem podsunie gościowi talerz i rzeknie:

— Polecam kochanemu Panu naszą pieczoną gąskę. Jest wyśmienita. Powinien pan przed nią uchylić kapelusza.

Gość po zjedzeniu kawałka gęsi, skrzywiwszy się winien odrzec:

— Ma pani rację. Starość zasługuje na oznaki szacunku...

Jeśli gospodyni zależy na przykład na wyperswadowaniu gościowi, aby tak dużo nie jadł, powinna to uczynić jak najdelikatniej, jaknajgrzeczniej, jaknajuprzejmiej i rzec z uśmiechem:

— Proszę pana, niech pan nie je tak szybko.

Gość zdumiony zapyta: Dlaczego?

— Po pierwsze: to b. nieestetyczne.



Po drugie: można się od tego rozchorować. A po trzecie: zeżresz nam pan wszystko i dla nas nic nie zostanie!...

Doświadczenie uczy, że w 95 wypadkach na 100 — gość już więcej nie je. Ten ostatni sposób radzenia sobie z gościem polecam najgoręcej.

Sposób Nr 4, który podam za sekundę, wymaga pewnego sprytu ze strony gościnnych gospodarzy. Sposób ten, nazwijmy go „politycznym", chwyci na mur, gdyż ostatnie tygodnie upływają pod znakiem spotęgowanych zainteresowań politycznych. Łatwo to spostrzec: żaden z bogobojnych narzeczonych już nie prosi o rękę, dziś się przecież stawia 24 godzinne **ultimatum.** Złodzieje doprowadzani przez policjantów na komisariat tłumaczą się, że nie kradli, oni tylko... portfele **anektowali,** oni brali złote zegarki w **protektorat,** a potem nadawali im... **autonomię,** pozwalając na ciche tykanie...

Ale do rzeczy! Na czym polega sposób, polityczny? Zaprasza się osoby o-krańcowo różnych poglądach politycznych. Na przykład ociekającego fanatyzmem nacjonalistę i takiegoż lewicowca. No i z wyrachowaną przebiegłością, jeszcze zanim goście chwycą za widelce należy schylić się do ucha lewicowca i zjadliwie syknąć: — Widzi pan tego brzuchacza — burżuja, tego wstecznika - kapitalistę? On do gen. Franco telegram wysłał z gratulacjami. Potem zręcznie przechodzi się na drugą stronę stołu i syczy z oburzeniem: Widzi pan tego kryminalistę na przeciw? On z brygady międzynarodowej, z pasionarią księży wieszał, obecnie „fołksfront" u nas montuje za stalinowskie srebrniki!"

Wtedy, co jest pewne, wstanie lewicowiec i krzyknie do gospodarza:

— Bardzo pana przepraszam, ale z jego gościnności skorzystać nie mogę. Ubliżałbym sobie siedząc przy jednym stole z reakcjonistą, któremu brzuch urósł na wyzysku mas pracujących!...

Zaciśnie pięść i splunąwszy wyjdzie. Czarny reakcjonista zaś krzyknie:

— Bardzo pana przepraszam. Jestem wzruszony pańską narodową gościnnością, ale nie żyjemy w Bolszewii! Ja z tym opryszkiem nie mogę przecież przebywać pod jednym dachem!

Podniesie prawicę i splunąwszy wyjdzie. W ten sposób szynka zostanie ocalona. Postępować należy cały czas ostrożnie. Zajść bowiem może wypadek, że goście zaczną się dusić albo — co gorsza! — rzucać w siebie nie swoimi kieliszkami. W razie wypadków śmiertelnych należy tragicznie zmarłych wy-



nieść z pokoju, aby nie psuli nastroju świątecznego.

Istnieje jeszcze jeden sposób na gości, ale niestety bardzo naiwny i prymitywny. Mianowicie: nie zaprasza się gości. Skuteczność tego sposobu równa się zero, gdyż każdy prawie gość ma to do siebie, że przychodzi nieproszony.

„Teddy"

REDAKTOR: **Bolesław T. Łaszewski.** Strona graficzna: **Leonard Rutkowski.**

WYDAWCA: **Koncern Prasowy M. S. Wojsk. P. U. W. F. i P. W. „Kultura Fizyczna"**

Redakcja i Administracja: Warszawa, Łazienkowska 3. Codziennie od 10—14, ponadto we wtorki i piątki od 16.30—18.30. Tel. Redakcji 8-50-08. Tel. Administracji 9-95-62.

Drukarnia »Społeczna«, Warszawa, Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205-80.